TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 13. Marca. № 10. i 11.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

POWSTANIE POLSKIE

przez

Karóla Hr. Montalemberta.

Naród w żałobie stanął dzisiaj w płomieniach i we krwi. Ta krew co płynie, krew to nasza, bo to krew braci naszych, krew ludu związanego z nami ścisłemi i świętemi węzłami. Krew ta, gdy strumieniami płynie na nowo, w obec Boga i dziejów, łączy nierozerwalnym związkiem to, co Francya najwyżéj ceni, co Polska najpiękniéj przedstawia: wiarę, wolność i miłość ojczyzny.

Polska powstała. Legiony rozpaczy, jak się nazywają, zjawiły się i nie znikną, jeżeli mają uledz, jak w grobie pogrzebane, pozostawiając na sumieniu Europy ciężar nieznośnych wyrzutów sumienia.

Cóż się to dzisiaj dzieje? Co się jutro dziać będzie? Któżby to mógł powiedzieć, kto twierdzić z pewnością? Ale to co widzimy, co słyszymy z daleka, wystarcza nam aż nadto.

Wypadki mówią z taką wymową, że żaden wyraz ludzki im wyrównać nie może. Chociaż się nowiny krzyżują w niepewności, chociaż płatne doniesienia Rossyi, tak skrzętnie po dziennikarstwie europejskiém rozsiewane, nadymają i kraszą buletyny rossyjskie, to przecież niewątpliwą pozostanie prawdą, że powstanie, podniesione w nocy 22. Stycznia, codzień poważniejsze, rozleglejsze i silniejsze przybiera kształty, jak to wszyscy w początku przypuszczali.

Powstańcy liczą się na tysiące. Nie masz człowieka, nie masz kobiety, na całym obszarze dawnéj Polski, ktorychby serce do nich nie pałało. Zabierają i utrzymują miasta, obozy i twierdze. Rozrzuceni po całym obszarze Królestwa, ukryci po lasach, bagnach, stepach, jeziorach, już wkraczają do ziem litewskich. Zwyciężeni wszędzie, gdzie ich napotkają, według buletynów urzędowych, wychylają się wszędzie a nie tracą nigdzie odwagi. Bohatery *rozpaczy* nietylko dzielnie się biją, ale występują wszędzie jako ludzie prawego serca i dobrego wychowania. Odsyłają z przeproszeniem Wielkiéj Księżnie Konstantynowéj listy jéj przejęte, podczas gdy jenerałowie rosyjscy, godni współzawodnicy Pinellich i Fumelów, odpowiadają na to rzeziami, pożogą i wyludnieniem.

Bez wątpienia, bylibyśmy woleli widzieć Polskę, trwającą na drodze bolesnéj, powolnéj ale pewnéj, na którą od dwu lat wstąpiła, na któréj ją wszyscy wychodźcy, wszyscy naczelni obywatele utrzymać pragnęli, na któréj ją prowadził dostojny hrabia Andrzéj Zamojski, który umiał podnieść aż do bohaterstwa cnotę umiarkowania i legalności; na któréj Europa, roztargniona i roznałogowana, nie mogła się powstrzymać patrzeć na nią z uwagą i wzrastającém coraz współczuciem. Ale jakżebyśmy w takiém oddaleniu ważyli się sądzić przyczyny, ktore wywołały i usprawiedliwiły powstanie? Któż to był, jak zawsze, napastnikiem? Któż to wygnał z ziemi polskiéj Andrzeja Zamojskiego, tego pośrednika, otoczonego posłuszeństwem i poszanowaniem, by go tak wynagrodzić za wspaniałomyślne pośrednictwo na korzyść pokoju i ładu? Bardzo łatwo chwalić cierpliwość i roztropność, gdy kto sam bezpieczny przed gwałtem, bardzo łatwo wołać tym o ufność, którzy nie czują udręczeń, upokorzeń, ni gniewów: ale cóż tym się dzieje, którzy codziennie czują, jak serce im przeszywa miecz zatruty boleścią nieznanych ran, nieznanego jadu?

Roztropna i przyzwoita wstrzemięźliwość nakazywała zdaje się Panu Billaut, ważyć się w niepewności, zanim oświadczył w gronie ciała prawodawczego, że „autonomia „Polski więcéj się może spodziewać po wspaniałomyślnych „i liberalnych sentymentach cesarza rossyjskiego, jak po „powstańczém przedsięwzięciu, którego usiłowania tylko „mogą sprowadzić nowe klęski na ten kraj nieszczęśliwy.“ —

Niech nas Bóg zachowa od tego, abyśmy mieli wyrzec nawet w ciasnym obrębie szczupłéj publicystyki, chociaż słówko jedno, któreby mogło na siebie ściągnąć jednę kroplę krwi niepotrzebnie przelanéj. Ale niech nas także Bóg broni od tego, abyśmy tym odbierali odwagę, którzy krew swą leją za ojczyznę w ofierze sprawiedliwości.

Jeżeli można ufać sprawozdaniom urzędowym, mieli wszyscy powstańcy sądzeni przez sądy wojenne zeznawać, że duchowieństwo miało być głównym instygatorem ruchu. To się zdaje nieprawdą, ale to rzeczą pewną, co teraz powiemy.

Jak zawsze, wiara narodowa, która jest duszą Polski, uczucie katolickie, którego nic dotąd z tych piersi szlachetnych wydrzeć nie zdołało, od razu wybuchło na nowo w téj nowéj walce. Kościoły, powiadają nam, wszędzie są zapełnione młodymi, dzielnymi powstańcami, temi dobrowolnemi ofiarami, co się sposobią do marszu na śmierć niechybną. Idą się spowiadać, dopełnić ostatnich obowiązków chrześcijanina, mającego stanąć przed Bogiem. Żywi i zdrowi proszą o sakrament umierających: a potém namaszczeni błogosławieństwem idą i znikają w lasach, aby tam umrzeć wśród walki. Zaczém polegną, jak pierwsi Wandejczycy, uderzają swemi kosami na bagnety; rzucają się gołemi kijami zbrojni, na rossyskie armaty. Sami sobie leją działa. Jak katolicy wojny trzydziestoletniéj, biorą za hasło imie: „*Jezus Marya!*“ Nie zatrzymuję się dłużéj nad chlubną solidarnością katolicyzmu i patryotyzmu polskiego, dziś jednogłośnie uznaną, a niczém nienadwyrężoną. Przeciwnie jak w r. 1831., współczucie wszystkich katolików całego świata jest téj solidarności nagrodą.

Ale prócz tego utrzymuję, że to współczucie należało się Polsce, chociażby sprawa religii nie była tam tak wielce zaczepioną. Nie zgadzam się na to, aby wierne dzieci Kościoła dopiero wtedy miały się poczuwać do obowiązku stawania w obronie wielkich spraw moralności i

ludzkości, kiedy sam Kościół wbrew zaczepionym zostanie. Wystarcza do tego narażenie sprawiedliwości, litości, uczciwości a nawet honoru.

Kiedy lat temu czterdzieści Grecy podnieśli powstanie, Chateaubriand nie pytał o ich prawowierność, i rzucił na szalę miecz swéj wymowy i urok swego geniuszu: i przez to samo oddał religii, którą tak kochał i z taką odwagą uczcił, znakomitą przysługę. Gdyby tak nie było, gdyby katolicy nie mieli współczucia jak wszyscy nasi egoiści tylko dla własnych widoków, nie mieli wyrazu oburzenia jak tylko za osobiste urazy, trzebaby się zarumienić za ciasnotę ich serca i trzebaby boleć nad tém zepsowaniem moralnego uczucia, które i tak tyle już pomiędzy nami szwanku poniosło.

Wymieniłem Grecyą: to jest Grecyą z czasów naszéj młodości, a nie Grecyą dni naszych, która przecież, pomimo najnowszéj rewolucyi, zasługuje na troskliwą uwagę i nie przestaje być rękojmią wielkich spraw na Wschodzie. Ale to zapisujemy ku wyłącznemu zaszczytowi Polski: powstanie jéj nie jest rokoszem swywolnym, jak to, które w Athenach widzieliśmy przed sześciu miesiącami, albo w Paryżu przed piętnastu laty, a gdzie zwycięzcy więcéj mają kłopotu jak chluby ze zbyt łatwego zwycięztwa. To nie jest spisek w kryjówkach ułożony a czychający na zysk krwawéj gry wojennéj, jak ten, który wywołał wojnę w Lombardii i jak rewolucya włoska. To jest wybuch nagły i z serca płynący, prawy i wywołany, tak, wywołany przez najochydniejszy zamach, jaki czasy nasze obfite w widowiska tego rodzaju oglądały. Pobór[1]) to ów wywołał ten wybuch, pobór rozpisany nie według sprawiedliwych i porządnych prawideł, które się u nas z tym wyrazem łączą, ale rozpisany z dziką chytrością, właściwą porywaniu murzynów na wybrzeżach Gwinei; pobór mający według tajnych rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych, według jawnego zeznania „*Dziennika Petersburskiego*," mający na celu uwolnienie rządu od niebezpiecznych ludzi, złamanie kařami potwornemi niewinnych narzędzi moralnego oporu, którego naczelników wynaleść nie było można; pobór zamieniający rekrutów w galerników; pobór, który miał naród dziesiątkować zamiast go uzbroić; pobór otoczony wszelkiemi podstępami nocnéj zasadzki; którego skutkiem miało być uprowadzenie na całe życie dwudziestu pięciu tysięcy młodzieży polskiéj, wybranéj naprzód przez policyą moskiewską! A przecież potworny ten wyrok byłby się wykonał, jak nam zaręczają, bez oporu, byłby przecierpiany z owém ukrytém oburzeniem, z owém drżącém poddaniem, którego tajemnicze męczeństwo Polacy jedyni światu pokazać umieli, gdyby kaci byli się umieli powstrzymac od wyszukanéj bezczelności i urągania niepojętego. Nazajutrz po onéj żałobnéj nocy, w któréj ofiary w łóżkach napadnięte i ze snu zbudzone porwano, w kajdany okuto, do koszar powleczono pośród powszechnéj zgrozy, pośród krzyków, łez, przeklęctwa rodzin wszystkich, dziennik cesarski śmiał głosić, że „*pobór nie napotkał na żaden opór, i że poborowi okazywali gorliwą gotowość i dobrą wolę, wesołość i radość z tego, że idą się ćwiczyć w szkole porządku w otwartéj im służbie wojskowéj.*"

Ta kropla jadu przepełniła miarę. To, czego nie dokazał żaden zamach od dwu lat w Warszawie i gdzieindziéj dokonany, pozostało do spełnienia jakiemuś skrybie, który zapisał ten kłam w urzędowym dzienniku. Ręka jego przedajna rzuciła iskrę na prochy. Ta cyniczna ochyda, rzucona na boleść powszechną i wstyd publiczny, znajdzie miejsce swe w rzędzie onych zniewag, zadanych niewinności niewiast, co dały hasło w Rzymie do wypędzenia Tarkwiniuszów i Decemwirów, w Palermie do nieszpór sycylijskich. Cześć nieśmiertelna narodowi, który się groźniéj oburza na moralną zniewagę jak na wszystkie ciała katusze; który umie wszystko znieść, wszytko przecierpieć prócz urzędowéj obłudy, prócz kłamstwa głoszonego jego imieniem, na jego zniewagę. Być niewolnikiem, dobrze; ale być niewolnikiem wdzięcznym i dobrowolnym, nie; niewolnikiem, o którym głoszą, że się cieszy swobodą i szczęściem: nie, tysiąc razy nie. —

Dławiony, krępowany, smagany, wygnany, i to jeszcze dobrze; ale w dybach, na uwięzi, pod knutem, Polak chce przynajmniéj, aby świat wiedział, że jest ofiarą, a nie sprawcą lub współwinowającą własnéj niewoli. Śmierć raczéj i zagłada, wszystkie niedole i katusze wszystkie, jak milczeniem chociażby przystać do bezkarnie ukoronowanego kłamstwa.

Jeżeli to są *powstańcze namiętności*, według *wokabuły* Pana Billaut, jakżebym ich gorąco życzył wszystkim narodom chrześcijańskim, tym wszystkim, które nie chcą albo nie zasłużyły paść łupem pod więzami autokratów.

Oto rozgorzała łuna! A od téj chwili rozświeciła różne ciemne kryjówki więzienia krwawego, w którym Polska leży. Ale złowroga ta łuna odkrywa same wzruszające, zaszczytne i dla ofiary chlubne obrazy. Daremnie kusili się urzędowi potwarcy wszystkich nieszczęść i wszelkiéj niełaski wietrzyć kommunistów i samozwańców w obozie powstańców; dotąd widzimy tylko żołnierzy i męczenników. Wojny społecznéj tam nie ma. Na powierzchni wypadków nie widzimy ani śladu walki pomiędzy wyższemi i niższemi warstwami, pomiędzy proletariatem a posiedzicielami, walki która jest najsilniejszą podporą wszelkiego despotyzmu. Dwieście pięćdziesiąt młodéj szlachty z poświęceniem wyrównywającém męztwu trzechset Spartańczyków pod Thermopylami, kazali się wymordować aby zakryć wiejskich powstańców, którzy na ich głos za broń chwycili. Wszystkie podstępy, knowane od tak dawna, by wywołać w Polsce pod rządem rossyjskim powtórzenie mordów galicyjskich w niwecz się obróciły. Chłopi idą na ogień przeciw ciemięzcom kraju porówno z rzemieślnikami miast i młodzieżą z pałaców. Mała szlachta i mieszczaństwo, ktorym *Dziennik Petersburski* szczególny przypisuje charakter, równym pałają ogniem jak lud prosty, a i ten ze swéj strony w niczém się nie odróżnia od wielkich domów Zamojskich i Czartoryjskich i tylu innych rodzin, górujących wzniosłą miłością ojczyzny nad całą arystokracyą całego świata.

A co więcéj; można się spodziewać, że odtąd w téj walce od wieku toczonéj pomiędzy Polską a Rossyą, wylęgłéj przez przewrotność Katarzyny II., krwawy i zaborczy despotyzm nie zdoła dłużéj utrzymać wojny rasowéj i wojny społecznéj. Broń ta straszna wnet pryśnie, da li Bóg, w ręku zdobywców. Rossya w r. 1863., dzięki Bogu, już to nie Rossya z r. 1831. Codziennie tam przenika widocznie duch swobodą, jeszcze tysiącznemi zabrudzony szlakami, ale tysiąc razy lepszy do onego zwierzęcego i dzikiego barbarzeństwa, z którego Iwan groźny i Piotr I. umieli sporządzić narzędzie powolne swéj haniebnéj wszechmocy.

Młody cesarz, po którym można się było i trzeba czego lepszego spodziewać, mógł powiedzieć Polsce: „Precz

---

[1]) Środek ten piętnujący system Margrabi Wielopolskiego, bardzo dobrze wyjaśniony i oceniony przez P. Mazade w *Revue des Deux-Mondes* z 1. Lutego.

z marzeniami, wszystko co mój ojciec zrobił było dobrze zrobione.“ — Toć sam zadał fałsz własnym słowom, poprawiając w swéj Rossyi dzieło swego Ojca i obiecując zmiany, któreby ojciec jego był jako zbrodnicze marzenia potępił.

Ani on ani naród jego nie będzie mógł na zawsze dwu wag i dwu miar utrzymać. Wojsko jego nawet rossyjskie już przystęp gotuje wyobrażeniom zachodu. Nie pozwoli ono zawsze robić z siebie narzędzia barbarzyństwa, które się niczém usprawiedliwić niczém okupić nie dadzą. Alexander II. odniesie może jak Mikołaj zwycięztwo nad jedném i drugiém powstaniem. Ale będzie musiał ledwie co ukończoną robotę od początku nanowo zaczynać aż do zupełnéj zagłady. Tak długo, póki Rossya zaboru się nie zrzecze, albo tak długo, póki przeobrażeniem na wszystkie wieki błogosławioném, nie zdobędzie dla siebie i u siebie swobody, która jéj pozwoli ofiarować Polsce los i miejsce Szkocyi w Państwie Wielkiéj Brytanii; tak długo nie będzie pokoju, nie będzie bezpieczeństwa, ani dla niéj, ani dla Europy.

Trzydzieści dwa lat temu, mówiąc o Polsce przed Izbą Parów [2]), przytoczyłem przedziwny napis na sztandarach, które Mikołaj chciał rozwinąć przeciw nam, a które powstanie ówczesne zwróciło przeciw Rossyi: *„Za naszą i waszą wolność!“* Zrobiłem z tego napisu program dobréj sprawy w Europie dzisiejszéj. Z dumą i radością uznaję, że Polacy temu hasłu wierni pozostali, że je dzisiaj jak w r. 1830. obwołują. Ich triumf byłby więcéj jak kiedykolwiek triumfem wolności wszędzie, w Rosyi naprzód, potém w Prusiech jak i w Austryi, a nadewszystko we Francyi.

Bez wątpienia i pomimo przeciwnych pozorów, pomimo bohaterskich wysileń, walka obecna może się skończy jak wszystkie walki poprzednie. Może raz jeszcze powstanie we krwi zatonie; ale gdzie dusza tak nieludzka i nierozumna, coby chciała upatrywać w tém całopaleniu dorzuconym do tylu mąk poprzednich, zadatek spokoju i bezpieczeństwa na przyszłość?

Ślepy, potrzykroć ślepy, ktoby się łudził skutkiem wypadków w Polsce. Powstanie zwycięzkie lub zwyciężone jest gromiącym poznakiem zupełnie tego samego położenia, które od r. 1822. do 1828. sprowadziło oswobodzenie Grecyi, a daleko groźniejszych wypadków, jak te, które zaszły we Włoszech od r. 1852. do 1858. Krwawe tam zadanie, które wymaga prędkiego, zupełnego i głębokiego rozwiązania, i które się go doczeka.

II.

A to rozwiązanie, któż je poda?

Rosya, jeżeli zechce, a jeżeli nie, to Francya.

Tak, pomimo wszelkich zbrodni popełnionych, pomimo otchłani, którą jéj zbrodnie rozwarły pomiędzy Polską a Rosyą.

Niech wstąpi odważnie i prędko na drogi wolności, niech się śmiało wyrzecze zamiaru tak niepodobnego, tak niemoralnego. Niech odda Polsce niepodległość, byt samodzielny i historyczny, jak go Węgry pod warunkiem połączenia dwu koron na jednéj głowie otrzymały i jeszcze otrzymają od Austryi: a wnet stanie drugą wielką potęgą na stałym lądzie, będzie dobrodziejką i wyswobodzicielką szczepu słowiańskiego, przedmiotem podziwienia i wdzięczności świata całego.

Już, jeżeli nas nie mylą liczne poszlaki pocieszające, młodzież rosyjska pojmuje i tęskni do tego nowego życia. Niepodobna, aby w tym bitnym narodzie, który przechowuje w swém łonie tyle rozmaitych i kosztownych dla całéj przyszłości żywiołów, nie było wielkiéj liczby ludzi poczciwych i zdolnych do pojęcia tego wielkiego posłannictwa w dziejach. Zapewne, w Rossyi żyją inne umysły jak ci pisarkowie przedajni, co zarzucają pewne dzienniki swemi piśmidłami, jak te nadobne panięta, uchodzące z kraju, by w ubiorach bóstw mitologicznych, tańczyć po naszych urzędowych salonach w chwili, gdy braci naszych w Polsce mordują. Któż z nas pomiędzy Rossyanami nie napotykał dusz głębokich i wspaniałych, przystępnych wszystkim uniesieniom i wszystkim rozkoszom wolności, serc pełnych bohaterskiego natchnienia i poświęcenia bez granic? Któż z nas z radością nie witał młodego cesarza, głoszącego zamiary powołania do swobody niezliczonych niewolników swego cesarstwa?

I jakże? To towarzystwo układne, ogładne i zajęte wszystkiemi sprawami społecznemi i religijnemi, chciałoby na zawsze przyjąć na siebie, zadanie ochydne zagłady szczepu całego, utrzymania w ten sposób na wieki plugawéj i krwawéj zapory pomiędzy własną ojczyzną i oświatą chrześcijańską!

Ah! nie wierzymy temu; nie potwarzajmy bliźniego; ale przeklinajmy coraz więcéj władzę rządów absolutnych, ktora zbrodnie i szaleństwa składa na sumienie największych narodów.

Ale jeżelić, jak się tego obawiać możemy, Rosya nie pojmie albo pojmie zapóźno jedyne środki swego zbawienia, wtedy to na Francyi zawiśnie wielki obowiązek i wyraźna powinność.

Patrzmy, jak się do jéj wypełnienia zabiera.

„Rząd cesarza jest nadto rozważnym, aby czczemi „wyrazami podawać pokarm zwodniczy namiętnościom po„wstańczym, i nadto jest oględnym na własną godność, „na godność Francyi, by pozwalać na powtarzanie przez „lat piętnaście w adresach niepotrzebne wyrazy i nic nie „znaczące zastrzeżenia. (Bardzo dobrze! Bardzo do„brze!).“

Oto wyrazy Jego Excelencyi Pana Billault. Wyrzekł je na posiedzeniu 6. Lutego. Pozostaną w dziejach, albo stwierdzone na największą szkodę rządu, który reprezentuje mówca ławy ministrów, albo, jak się tego najpewniéj spodziewam, zbite wypadkami.

Kiedyśmy już przyszli do tego tęsknić za wolnością już nie taką jak w Anglii, ale taką jak w Austrii, możnaby zapytać, czy Pan Schmerling, zapytany na sejmie wiedeńskim przez posłów galicyjskich, nie byłby odpowiedział w sposób więcéj polityczny, więcéj szlachetny a nadewszystko więcéj ludzki.

Słynne wyrazy jenerała Sebastianiego w r. 1831. *„W Warszawie porządek panuje“* przypomniały się wszystkim, przypomniał je natychmiast ministrowi wymowny jego przeciwnik. A ja twierdzę, bom żył wtedy i bronił już Polski w owych czasach, że owe wyrazy były mniéj bolesne i prędzéj wytłomaczyć się dały.

W roku 1831. królestwo parlamentarne było wystawione na najgwałtowniejsze zaczepki i największe niebezpieczeństwa, na jakie kiedykolwiek nowa władza była narażoną. Na ulicy codzienne zbiorowiska; za granicą nieprzyjaźń powszechna w Europie, co dopiero uspokojonej po zwycię-

2) Monitor z d. 22. Września 1831.

ztwach roku 1813. i 1815. Na mownicy, oppozycya liczna, zacięta, przędąca plany wojenne na zewnątrz i rozruchy wewnątrz, wymową owych trybunów gwałtownych i dorywczych, których postacie P, Guizot [3]) dla dziejów kilku rysami nakreślił, a których fantazye strategiczne, pośród śmiesznéj fanfary głoszone, wywołały nawet uśmiech świeżego biografa Armanda Carrela, tego najszlachetniejszego, najgłębiéj oburzonego obrońcy Polaków. [4]) — Rząd ówczesny, niepociesznie opuszczony przez Anglią we wszystkich zamiarach wspólnego występowania przeciw Rossyi, maiąc przed sobą zadanie utworzenia narodu wolnego i królestwa sprzymierzonego w Belgii, gromadząc wszystkie siły, by dokonać twardéj sprawy i skłonić Europę absolutystyczną do uznania tego bliźniaka rewolucyi Lipcowéj, rząd ówczesny, mówię, którego P. Casimir Perier był nieposzlakowanym, nieustraszonym i poważnym ministrem, cofnął się przed niebezpieczeństwem pochwycenia nieznanych rzeczy, przed nieobliczoną walką z Świętem Przymierzem, zawsze gotowém, zwartém i zwycięzkiém a przedewszystkiém namiętnie nienawidzącém Francyi liberalnéj. Pomimo to król Ludwik Filip na chlubne wspomnienie zasłużył, za to że w dziejach zapisał wielkie słowo, co tam ma jaśnieć jako wielka prawda. Wyraz *narodowość,* dziś tak powszechny, czasem tak znieważony, zdaje się że jest dla Polski wynaleziony. Dla niéj to poraz pierwszy zapisano go w publiczne prawo Europy na kongresie Wiedeńskim. I po pierwszy raz znalazł się w uściech króla, kiedy wybrany w roku 1830. zawołał z wysokości tronu swego te cztery wyrazy: *„Narodowość polska nie zginie.“*

To jego słowo wnet potém stało się prawem historii. Błąd jego, wielki błąd był, że nic nie uczynił, by słowo to poprzeć i usprawiedliwić. Mam to przekonanie, które może być złudzeniem, że gdyby król Ludwik Filip był mniéj oględnym a odważniejszym w sprawie polskiéj, potomkowie jego dotądby byli siedzieli na tronie. Kiedym przez cały czas panowania jego wyrzucał mu ten błąd, nie potrzebuję się dzisiaj wachać przypomnieć go, chociaż z przytoczeniem okoliczności łagodzących winę. Tym ja tego prawa odmawiam, którzy ani go nie ostrzegali podczas pomyślnych dni jego, ani się nie poprawili po jego upadku, a którzy dzisiaj wolni od tych przeszkód i od tych względów, które jemu stały na zawadzie, z polityki jego tylko to naśladują, co najmniéj na chlubne wspomnienie zasługuje.

Rządy, które poprzedziły monarchią lipcową i po niéj nastąpiły, nie mają prawa robić mu z tego wyrzutu. Restauracya, już to tyle razy powiadano i dowodzono, zaledwie odzyskała prawo przemawiania imieniem Francyi, zwyciężona i upokorzona nie swemi zapewne grzechami, sama jedyna podniosła głos za Polską wobec areopagu zwycięzców we Wiedniu. Nie można tego dość często powtarzać, że 3. Stycznia roku 1815. koalicya europejska już była rozbitą przez traktat w ten dzień podpisany pomiędzy Anglią, Francyą i Austryą, który miał mieć na celu przywrócenie Polski. Ale Napoleon wrócił z Elby i wszystko przepadło. Spisek koalicyi na nowo się spoił przeciw Francyi, przeciw Polsce. [5]) — Po roku 1815. i tak długo jak trwała restauracya, żadna okoliczność nie nadarzyła się, by wywołać z jéj strony chociażby tylo moralną interwencyą.

Rzeczpospolita nie miała czasu ani sposobności do wyrażenia swego spółczucia. Pomimo to w dziesięć dni po zwołaniu Zgromadzenia Narodowego już się zgromadzenie to sprawą polską zajmowało. Dnia 15. Maja 1848. r. jeden z reprezentantów, którego imie dość nazwać, by jego przekonania naznaczyć, P. Wołowski stał na mownicy, na którą inni przyjaciele Polski za nim wstąpić pragnęli, gdy naraz tłum szaleńców, popchniętych zdradziecko, zagłuszył rozprawy, mowy i politykę pierwszym zamachem przeciw prawnéj wolności, w którym sobie demagogia upodobała, którym powoli rozbrojono, na fałszywe tory wepchnięto i pogrzebano Rzeczpospolitą.

Nie trzeba się łudzić. Rząd dzisiejszy nie będzie miał ani tych samych wymówek, ani tych samych powodów, by pójść za przykładem dawniejszych rządów w sprawie polskiéj. Cesarstwo ma obowiązek to uczynić dla Polski, czego nie umiały i nie chciały uczynić rządy, które ono dziś zastępuje, i zaraz powiem dla czego.

Naprzód jakaż cudowna różnica położenia, środków i aliansów. Jak Bousset gdzieś mowi: *(Quel état! et quel état!)* Jakiż rząd! i jaki stan! Wtedy wszystko w zapasach rządowych było kruche, niepewne, pełne zawad, mozołów, najeżone trudnościami, a przecież trzeba było mieć odwagę i iść daléj naprzód. Dziś wszystko łatwe: wszystko samo z siebie się robi. Słowo P. Calonne stało się prawdą: *Co podobne, to się stało, co niepdobne, to się stanie!*

Jakież to zasoby, jaka swoboda korzystania z nich a więc jaka odpowiedzialność, jeżeli się z nich nie korzysta. Czy to nie jasne?

Cesarstwo w roku 1863. nie jest to rząd nowy, nieuznany, wstrząsany nawałnicami. To nie jest także i rząd wyłącznie pokojowy, liberalny, coby sobie pokój na zewnątrz postawił za rękojmią i nadgrodę wolności wewnętrznéj.

Na wewnątrz rząd ten wszystkich swych przeciwników ubezwładnił i na milczenie skazał, milczenie przerywane zaledwie raz po raz głuchemi protestacyami, przyjmowanemi przez tłumy największą obojętnością. Cesarzowi wolno, cesarz może czynić, co mu się podoba. Cesarzowi jedynemu wolno we Francyi czynić i mówić, co mu się podoba. Ztąd, powtarzam raz jeszcze, władza bez granic, ale też odpowiedzialność moralna także bez granic i tak okropna jak jego władza.

Na zewnątrz władza ta jest równie udzielną i niezaprzeczoną jak we Francyi. Powiedź wzrok, gdzie zechcesz, nigdzie i cienia niebezpieczeństwa nie dojrzysz; powiem więcéj, nigdzie nie dojrzysz i cienia nieprzyjaźni i oporu wyraźnego. Mogą tam być jakieś dumania i niechęci ukryte, Bóg sam wie, a zresztą, niech będą; już tém samém, że są ukryte, w tym czasie nieprzepartéj i nieodzownéj jawności, nie mają żadnego znaczenia. Europa współczesna, a mam Europę urzędową i dyplomatyczną na myśli, zużyta sędziwą zgrzybiałością i wyrodzeniem coraz szpetniejszém, zaledwie się trzyma na nogach jak wielki tołuw co ze stawów wystąpił, bez soków, bez szpiku, co chwila wyglądając, kiedy sam runie. Nie ma ani jednego wodza, ani jednego męża stanu, coby się mógł zmierzyć z Francyą.

Nie pytam tutaj o to, jakim okupem wolności powszechnéj i osobistéj, życia umysłowego i moralnego, postępu żywotnego i rzeczywistego musieliśmy opłacić tę wszech-

[3]) Patrz co mowi Guizot w II. Tomie pamiętników o Mauguinie i Lamarquu.

[4]) Patrz co pisze P. Lanfrey o Armandzie Carrelu w Revue nationale 10. Grudnia 1852. 534, 547.

[5]) Le Congrés de Vienne, l'empereur Alexandre et M. de Talleyrand per M. d. Haussonville. Revue des Deux Mondes du 15. Mai 1862.

mocność rządu francuzkiego. Opowiadam nie sądząc, ogłaszam nie podziwiając. Ani tego, Boże broń, nie twierdzę, że gdyby rząd chciał nadużywać swéj władzy, jak za pierwszego Cesarstwa, by deptać nogami prawo, poczciwą dumę, niepodległość, sprawy i prawa obcych narodów, te nie miałyby znaleść w swém upokorzeniu i w swéj rozpaczy, świeżego życia i ojczystych natchnień, jak one, co w roku 1812. i 1813. wyswobodziły Europę z pod jarzma Napoleona I. Trzymam się tylko tego, co jest i co być powinno.

Powtarzam więc piastunom władzy cesarskiéj: wobec tego co się dzieje i co się sposobi w Polsce, nie możecie się ukrywać, jak wasi poprzednicy, za wykręty wstrzemięźliwéj nieczynności, nie możecie się pogrążać w kontemplacyach mniéj więcéj sympatycznych.

Prędzéj czy późniéj bylibyście zmuszeni do działania, a dodaję: samiście się na to skazali nie tak dla tego, czém jesteście, jak dla tego, czemeście byli i coście już uczynili.

Rządowi, który w dziesięciu latach na drodze wojennéj w trzech sprawach stanowił: w sprawie wschodniéj, włoskiéj i mexykańskiéj, temu rządowi żadną miarą nie wolno ukryć się nieczynnie, niemęzko wobec sprawy polskiéj.

Te trzy sprawy, pomimo swéj wielkiéj wagi, ani nie są tak ważne, ani tak zrośnięte z wnętrznościami Francyi, jak sprawa polska. A przecież sprowadziły trzy wojny: wojnę krymską, prawą, chlubną, choć bezskuteczną: wojnę włoską, niedość usprawiedliwioną w swym początku, ale prawą w saméj rzeczy, gdyby nie była miary przekroczyła, szczęśliwą i chlubną w swém wykonaniu, obfitą w skutki niezaprzeczonéj wagi, ale wątpliwą pod względem moralnym; wreszcie wojnę mexykańską, któréj nie sądzę, bo nie mogę dojrzeć ani właściwego jéj początku, ani właściwego jéj celu.

Powiedziałem, że wojna krymska była bezskuteczną, i to prawda co do Wschodu, gdzie wszystkie klęski pomnożyła, gdzie wszystkie trudności w daleko cięższym pozostawiła stanie jak przedtém, nie wyłączając sprawy Miejsc Świętych, z których wzięła powód czy pochop. Ale wojna ta nie pozostała bez skutku dla Europy. Tutaj osiągnęła skutek ogromny i na zawsze błogi; zdarła urok Rossyi na Zachodzie; rozwiała te strachy, które zalegały na wszystkich politycznych umysłach, a nawet na uprzedzeniach w narodach. Ten olbrzym, co tyle wywoływał obawy w roku 1830., co w roku 1848. zdala groził swą ciemną postacią pośród walk naszych i niebezpieczeństw; ten olbrzym, cały świat to widział i przyznał, stał na nogach glinianych.

W Krymie Moskale dowiedli dawnego męstwa; ale nie mieli ani taktyki, ani zapału, ani organizacyi, ani zasobów, na wszystkiém im zbywało, a wśród niebezpieczeństwa, po upokorzeniu i upadku nie obudziło się uczucie narodowe najmniejszém nawet drgnieniem. Odtąd czyż Rossya, przyszedłszy do siebie, czyż zdołała w tym odpocznieniu nowe siły obudzić, nowym otoczyć się urokiem? Nie! Bo przystąpiła do nowéj próby odrodzenia społecznego przez zniesienie poddaństwa. Wyjdzie ztamtąd, tak sobie tuszę, oczyszczona, poprawiona, podniesiona moralnie; ale nie tak prędko, długo na to trzeba będzie czekać.

III.

A więc się wszystko od roku 1831. zmieniło, wyjąwszy Polskę, wyjąwszy jéj prawa i jéj nieszczęścia: jé prawo, stwierdzone trzydziestoletnią, bohaterską nade wszystko wytrwałością: jéj nieszczęście, obarczone nadmiarem trzydziestoletniéj, nieustannéj katuszy.

Powiedziałem co dopiero, że Francya wszystko dziś może, co chce. Dodaję: powinna wszystko dla Polski zrobić, co może.

Co mogła, czego chciała we Włoszech, to nakazuje jé, co powinna, co może zrobić dla Polski.

Daremnie rady samolubne, obliczania swywolne i egoistyczne kusić się o to będą, by przeważyć szalę na swą stronę wbrew uczuciu powszechnemu, przeciw popędowi narodowemu.

Przypomnijcie sobie tylko ów słynny okrzyk boleści, co służył za pochop i początek wojny we Włoszech! Nie będę tutaj się zastanawiał ani nad jego rozgłosem, ani nad jego szczerością! Dość mi na tém, że przypomnę, jak wtedy wystarczył do popchnięcia dwukroć sto tysięcy Francuzów ku Włochom, by przewrócić we mgnieniu oka prawo pisane dzisiejszéj Europy.

Otóż nowy okrzyk boleści się ozwał! Nikt choćby najzagorzalszy stronnik włoskiéj sprawy, nie zaprzeczy, że to okrzyk daleko dawniejszy, daleko boleśniejszy, daleko prawniejszy! Któryż to z książąt włoskich najwięcéj zochydzonych nienawistną namiętnością, któryż popełnił nawet według obelg angielskich cośkolwiek, coby się porównać dało ze zbrodniami rządu moskiewskiego w Polsce? A przecież dziś wszyscy wyzuci z tronu, a najdostojniejszy z nich, najnieskazitelniejszy, obdarty z trzech części swéj władzy doczesnéj, i to skutkiem interwencyi francuzkié i z przyzwoleniem dziś udowodnioném Francyi. [6])

Nikt nie będzie śmiał przeczyć, że ci co pragnęli, sposobili, pochwalali, albo tylko przystawali na wojnę włoską, nie mają najmniejszego prawa usuwać się od interwencyi francuzkiéj na korzyść Polski, jakiebykolwiek ztąd wyniknąć mogły skutki. Ale wstrzymujecie mnie. Słyszę niektórych przyjaciół, których poważam, jak zaprzeczają zwolennikom i admiratorom nie już niepodległości, ale jedności włoskiéj prawa oświadczenia się za Polską. Rozumiem ten skrupuł, ale go nie dzielę.

Prawda, że według zdrowéj logiki, ci co przyczynili się, choćby pochwałami tylko do rozdarcia traktatów w Zürich i w Villa franca w chwili ich podpisania, do ich pogwałcenia na korzyść Piemontu, nie mają prawa do powoływania się, na korzyść Polski, na traktaty daleko dawniejsze i daleko mniéj godne poważania. Ten co się śmieje, gdy kto inny bluźni, łupi, wypędza, proskrybuje, i więzi masami duchowieństwo, jak się działo wszędzie gdziekolwiek nowe rządy włoskie ogłaszano, ten zaiste nie będzie bardzo utyskiwał nad prześladowaniami religijnemi, które były chlebem powszednim katolików polskich, od chwili gdy zostali poddanymi schizmatyckich carów. Ci co pochwalają, albo przeczą pożogi, rozstrzelania, piekielne kolumny, polowanie na ludzi, nakładania płacy za głowę ludzką, jak to cywilizatorowie piemonccy robią brigantom

---

[6]) Niepodległość włoska mogła się w dwa ubrać kształty, jeden federacyi a drugi jedności. Kiedy przyszło do jedności włoskiéj za popędem ludów włoskich, Francya nie znajdowała: aby się temu jéj interes przeciwił zupełnie, Francya znajdowała, że nie wystarcza jéj życzenie do narzucenia Włochom kształtu federacyjnego w miejsce jedności: bo interes, powtarzamy to raz jeszcze, dopiero tutaj drugie miejsce zajmuje. (Mowa Billaulta. 10. Lutego 1863.)

neapolitańskim, nie mają prawa skarżyć się i dziwić, że widzą te same sceny powtarzane przez Moskali naprzeciw polskim brygantom.

A przecież nie skarzmy się na tę sprzeczność. „Wszystko można wybaczyć, powiedział Mirabeau, wyjąwszy niekonsekwencyi.“ Wielki błąd, mém zdaniem: tylko przez niekonsekwencyą i tylko przez nią jedynie większa część ludzi tutaj na ziemi przebaczenia dostąpić może. Są poczciwe niekonsekwencye, wzruszające prawdziwie, i te zaszczyt przynoszą naturze człowieka, trzeba je podniecać i błogosławić. Mnie to wcale nie razi, przeciwnie, że ci co przy sprawie jedności włoskiéj pobłądzili, ci co postanowili zdeptać nogami wszelki opór, wszystkie podania, wszystkie przestrogi i wszystkie wspomnienia dziejowe, że ci ludzie właśnie stawią się za zmartwychwstanie narodu, który trzyma się podań najdawniejszych w Europie, że powołują się na traktaty, na prawa narodów, prawa słabszego, zwyciężonego, obdartego. Powiadacie: że ci ludzie dzisiaj do tego prawa nie mają: prawda, ale korzystają z prawa, którego nie mają, a tą razą dobrze robią.

Niech nas Bóg broni, byśmy chcieli usunąć albo ostudzić jednego ze zwolenników najsprawiedliwszéj sprawy na świecie. O szczęśliwa sprawa, która wyłącznym przywilejem, godzi katolików z liberałami, demokratów z konserwatorami, godnymi tego imienia! Pracujmy nad tém, by nie było i jednego Francuza, coby chciał spółki szukać z obrzydliwymi Moskalami, tym osadem swego narodu, antipodami wszelkiéj uczciwości, o któréjśmy co dopiero mówili, co to w oczach całego świata w dziennikarstwie i po salonach wielkiego świata, na głos pod niebo podnoszą rewolucyą zagraniczną w Rzymie lub Neapolu, a bluźnią i złorzeczą powstanie ludu uciśnionego w Warszawie, przyklaskują na wszystkie wybryki Włochów, a zgrzytają zębami na wysilenia Polaków.

Biorę więc sprawę włoską za to, czém jest, nie czém być powinna. Liczę do rządu obrońców Polski wszystkich zwolenników włoskich, i to nietylko pod względem niepodległości, bo do tych liczyćby należało wszystkich Francuzów bez wyjątku, ale nadto pod względem jedności, a pomiędzy tymi są wszyscy stronnicy rewolucyi.

Rząd i oppozycya, cesarscy i republikanie — ja ręczę za przychylność, przywiązanie i poświęcenie wszystkich, i mówię do wszystkich: pamiętajcie, że sprawa włoska jest wyrokiem w sprawie polskiéj, i że przez niezbitą konieczność, *ineluctabile fatum,* już wyrytą w sercu i sumieniu wszystkich, interwencya Francyi we Włoszech znagla ją do interwencyi w Polsce.

Bo jakżeby! mamyż patrzeć na dwa dziwy: na południu Europy pięć państw od najdawniejszych czasów istniejących, przez wszystkie wieki w Europie niepodległych, pięć państw, co od tysiąca lat nigdy nie rządziły się temi samemi prawami, nigdy nie tworzyły jednéj całości, miałyby runąć podkopane, przewrócone, poćwiartowane i znowu poszyte w jednę gmatwaninę, dla zadosyćuczynienia ambicyi naszego klienta świeżego, zaledwie wyzwolonego z ucisku hartem miecza francuzkiego. — A na północy, naród, który przez tysiąc lat także tworzył jedno państwo, jedno królestwo, jedno ciało niepodległe, naród który to ciało przeszyte tysiącem mieczy wystawił wielkiém i hartowném przedmurzem europejskiéj niepodległości i oświaty chrześcijańskiéj, naród ten miałby być na to skazany, aby żywo jeszcze na ciele i duszy wstąpił do grobu śmierci! Jego konary, co od lat ośmdziesięciu, ani umrzeć, ani w rozdziale pozostać nie chcą, miałyby ostać podcięte, uśmiercone, zagrzebione, zapomniane!

To wszystko jest czystém niepodobieństwem, i mam słodką a pewną nadzieję, że tego niepodobieństwa sam P. Billaut kiedyś dowiedzie, z tą przedziwną zręcznością wyrazów, którą wszyscy podziwiają. Będzie mu zapewne daleko łatwiéj i przyjemniéj zwrot ten frontu wykonać, jak jego koledze pozostać ministrem spraw duchownych po oświadczeniu, uczynioném przy końcu wojny włoskiéj, że prawa Ojca Świętego nietknięte pozostaną w poszanowaniu.

Bo czyż nie żyjemy pod rządem, za którego cmentarze Krymu i Bosfory pobieliły się kośćmi stu tysięcy Francuzów, co życie swe położyli, by krwią szlachetną i młodzieńczą kleić spróchniałe stawy ottomańskiego cesarstwa: i nie miałżeby nikt ani pokusić się o to, aby wydrzeć rozpaczy i niewoli naród chrześcijański, młody bohaterstwem a cnotą prastary, pałający nieprzemożną i ślepą ku nam ufnością? Cóż to? Polityka, która idzie w świat, jak mówi P. Billault „siać ziarna oświaty,“ aż do Mexyku, nie miałaby ani słowa współczucia, litości, poszanowania dla narodu, który żył i umiera w Europie, u drzwi naszych, dla najczystszych, najszlachetniejszych obowiązków oświaty dzisiejszéj! Nie, nie, a przed samym pozorem tak oburzającéj sprzeczności, można powtórzyć, co nasi starzy Burgundowie mawiali:

„Tego nigdy nie było, tego być nie może, i tego nie będzie.“

Mówiłem u drzwi naszych? Tak i trzymam się słowa. Boć nikt że zdrowym rozsądkiem nie będzie nam chciał powtarzać mniéj więcéj błachych powodów, które nas trzydzieści lat temu miały w zapale ostudzić. Mówiono nam wtedy: „więc chcecie po karkach niemieckich iść polakom na pomoc?“ Albo też: „czy to balonem do Polski chcecie iść na odsiecz?“ — My już dzisiaj wiemy, jak można dostać się do Rossyi nie dotknąwszy Niemiec. My wiemy, i cały świat wie, że nasze statki chyżéj płyną i pewniéj pędzą jak Bóg wie jaki balon, i że na całéj kuli ziemskiéj nie ma tak oddalonego zakątka, tak niedostępnéj kryjówki, któraby się przed nami ukryć zdołała.

Władza, co z taką łatwością czterdzieści tysięcy żołnierzy do Vera-Cruz i do Mexyku przesłać może, nie powinna i nie może się ustraszyć przed trudnością wylądowania nad Baltykiem albo na Czarném Morzu.

Ale powiecie może, iż Francya nie doznała w Polsce żadnéj zniewagi, któràby skarcić należało, że nie jest obrażona przez Moskwę. Odpowiadam: a czy była obrażoną w roku 1859. przez Austryą. Jakiéjż zniewagi doznała we Włoszech. Nikt jéj nie zaczepiał. O tém ani wątpić nie można, nikt tego zaprzeczyć nie zdoła. Cavour na łożu śmiertelném nie uniósł ze sobą tajemnic do grobu, owszem: pozostawił je w puściźnie przyjaciołom, którzy nie robią sobie skrupułów i powierzone sekreta do publicznéj podają wiadomości. Otóż on nam powiedział, że wojna roku 1859., nie tylko nie była wywołana przez Austrią, ale była trzy lata wprzódy ułożona, ustanowiona i zapowiedziana. I w istocie w oznaczonéj chwili wybuchła, a pochop do niéj dały sidła, w które Austria jaknajniezręczniéj dała się przywabić.

Nie oglądajmy się więc na te drobnostki błache! Francya poszła do Włoch na pomoc sprzymierzeńca i

klienta, o którego wdzięczności zapewniła się naprzód. Otóż Polska jako sprzymierzone mocarstwo i klientka zapewne tyle waży co Piemont, a dług wdzięczności dawno wypłacony na wszystkich polach bitwy pierwszego cesarstwa: i dla tego nie podobna, aby o niéj za drugiego cesarstwa zapomniano. Francya szła na pole bitwy do Włoch za sprawę francuzką i europejską, o któréj traktaty zapomniały, a którą dyplomacya zapoznała, za niepodległość włoską. Któżby, pytam, śmiał twierdzić, że narodowość polska, również przez dyplomacyą zapoznana, aczkolwiek przez traktaty zapewniona jest dla Francyi i dla całego Zachodu mniéj ważną sprawą, jak niepodległość Włoska?

Nareszcie, mówią mi, że Francya stawała we Włoszech w obronie idei: że to jedyny naród, który się tak umie poświęcać. I my także przyznajemy, że Francyi przynależy się ten przywiléj, ta chwała: o to tylko chodzi, by umiano wybierać i wiedzieć dobrze, za jaką ideę warto za miecz pochwycić. Niechżeż mi, pytam, ktoś przy najściślejszém badaniu nazwie ideę sprawiedliwszą, popularniejszą, prostszą i szlachetniejszą, któraby więcéj przystawała do ducha i do powołania Francyi jak idea ocalenia i zmartwychwskrzeszenia Polski!

Z tych wszystkich i z innych jeszcze powodów; mianowicie znając z doświadczenia sposób działania dzisiejszéj polityki panującéj i skłonność jéj do wielkich przedsięwzięć równie jak do planów zdala ułożonych i ścisłą tajemnicą okrytych, mam to przekonanie, że P. Billault się mylił, i że bliska przyszłość przekona go w bardzo uderzający sposób o jego błędzie, a życzymy mu przytém, aby on sam był wśród powszechnych poklasków tłumaczem nowego zwrotu. Kto wie, czyli w układności dworskiéj, umyślnie nie przysposobił Cesarzowi okazyi do oratorskiego triumfu, jakieśmy podziwiali już wielokrotnie, mianowicie z powodu liberalnéj wymowy monarchy w przeciwieństwie do sposobu występowania jego ministrów?

Ale czyż wreszcie chodzi o to, by za miecz schwycić? Czyż potrzeba do zbawienia Polski i flotty i armii i wypraw dalekich pełnych niebezpieczeństwa i trwogi? Pozwalam sobie wątpić o tém. Może się kto uśmiechnie z méj łatwowierności, niech się śmieje, byle wysłuchał, co chcę mówić. Mam to przekonanie, że po rozprzężeniu rzeczywistém staréj Europy z kongresu wiedeńskiego, i po tylokrotnych dowodach niezwyciężonéj dzielności i niezaprzeczonego pierwszeństwa pod względem wojskowym, jakie Francya dała w Krymie i w Lombardii, interwencya czysto moralna rządu francuzkiego sprawiłaby dostateczny i dziwny skutek.

I rzeczywiście, gdyby wtedy minister cesarski, zamiast udawać obojętność i lodowate lekceważenie pełnomocnika starych rządów, był powiedział kilka wyrazów przestrogi przed zamachem, kilka wyrazów podnoszących i strzegących prawo, zanim się do pomszczenia krzywdy przystąpi, jużby było wielkie moralne zwycięztwo odniesione. Europa byłaby drgnęła dreszczem zbawiennėm. Rossya byłaby się wstrzymała w drodze, która ją do upadku prowadzi: Prusy byłyby się cofnęły od nowego spólnictwa, w które wlazły; Austria byłaby nabrała otuchy w swéj polityce; Polska byłaby się zdobyła jeszcze na cierpliwość, która sposobi i prowadzi do zwycięztwa; jedném słowem znaczenie Francyi byłoby wzmogło się zbawieniem ocalonego ludu i wymierzeniem zasłużonéj chłosty dla najochydniejszéj zbrodni, jaką w nowszych dziejach popełniono.

A jeżeliby wtedy jeszcze wytrwano w zaślepieniu, jeżeliby Rossya, upierając się w swym upadku, byłaby pozostała głuchą na wszystkie rady przezorności i ludzkości; jeżeliby Car, mimo przestrogi i ogólnego oburzenia całéj Europy, za przykładem Francyi zwróconego przeciw sobie, był daléj ową ofiarę ciemiężył — wtedy to, ale dopiero wtedy do wojny! Wojna to prawdziwie bezinteresowna, ale prawdziwie sprawiedliwa, mająca na celu uderzyć winowajcę bez naruszenia niewinnych, spokojnych, pośredników, a mianowicie dając pokój Niemcom, owszem zapewniając im całość posiadłości do rzeszy niemieckiéj należących.

A jaka wojna! Nie było wojny z takim poklaskiem, z taką radością podejmowanéj. Wojna ta byłaby miała za sobą naprzód jednomyślność wybrańców wyborów powszechnych; jednomyślność powtarzam, bo któryż członek większości, co wotowała za wojną mexykańską, byłby miał czoło głos podnieść przeciw interwencyi w Polsce? Po raz pierwszy ale zapewne ze skutkiem byłaby ta większość pozyskała głosy onych pięciu walecznych zapastników, co tak dzielną i świetną co dopiero stoczyli bitwę.

Ale czemże jest ta poważna a niechybna jednomyślność szanownych izb sejmowych, w porównaniu tego niepowstrzymanego entuzyazmu w caluteńkim narodzie! Nie, żaden monarcha nie znajdzie sposobności wywołania i oglądania tak powszechnego uniesienia, tak jednogłośnego spółczucia, tak nieograniczonego zapału! Cała Francya jednym głosem zawołałaby do swego monarchy: Idź, Najjaśniejszy Panie, idź śmiało naprzód. Uczucie narodowe poniesie cię na ognistych skrzydłach aż na krańce świata. Najzaciętsi przeciwnicy błogosławić będą twój oręż i łzy lać będą z radości nad twym triumfem.

IV.

Zbieram treść i kończę.

W roku 1856., Polska widziała, jak Polak, który miał zaszczyt prezydowania w imieniu Francyi na Kongresie Paryzkim, podniósł z tego stanowiska niebezpieczną sprawę włoską, a natomiast nie nalazł ani jednego słowa do ogłoszenia boleści i praw tego kraju, który był jego kolebką.

W roku 1863. musiała Polska usłyszeć, jak Francuz, który miał zaszczyt być tłumaczem swego Monarchy przed wybrańcami wyborów powszechnych, znalazł dla niéj tylko wyrazy nielitościwéj oziębłości. —

A przecież Polska nie zwątpiła o Francyi — i słusznie. Albowiem, powtarzam to raz jeszcze, rząd który chciał i mógł wojnę krymską podnieść, wojnę we Włoszech i w Mexyku, ten będzie miał konieczny obowiązek, w danym razie, może nie dzisiaj, nie jutro, ale przyjdzie czas i godzina, sprawą Polski się zająć. Będzie się wahał, będzie macał, będzie się wywijał, będzie się może długo opierał, ale nakoniec weźmie się do dzieła, bo będzie musiał. Sprawiedliwość, honor i siła wypadków wymagają tego.

Niech więc będzie jaki chce koniec krwawéj katastrofy, która się w Polsce poczęła, Polska niech będzie bezpieczną i niechaj ufa przyszłości. Ma za sobą dwa niepodobieństwa, jedno z nich przynajmniéj z pewnością ją zbawi. Naprzód niepodobną jest rzeczą, aby cesarz

Alexander w Polsce chciał utrzymać niewolą, którą ma chwalebny zamiar znieść w Rossyi. A potém niepodobném jest dla cesarza Napoleona, by na zawsze był głuchym na *okrzyk boleści* najszlachetniejszéj i najniewinniejszéj ofiary.

Nie potrzebujemy więc wołać z P. Armandem Carrelem jak w roku 1831: „Tam wały zasypane trupami polskiemi, wspaniałe groby, do których wstępuje lud wzniosły, unosząc ze sobą swe złe i dobre dole, swe imie, swe bogi, swe wielkie wspomnienia i swoją nadzieję.“ — Nie, nic z tego nie będzie: ani w roku 1863. ani w roku 1831., ten wzniosły lud do grobu nie zstąpi: bo ma nadzieję nie w swoich bogach, ale w Bogu: i przechowuje, uzacnia, przypomina, narzuca Europie niewdzięcznéj i nieuważnéj swe imie, swe spomnienia, swą nieprzemożoną nadzieję; nie chce umierać i nie umrze.

A gdyby pomimo to nadzieje nas nasze zawiodły, gdyby nasze oczekiwania były daremne; gdyby Francya dzisiejsza oświadczyła, że nie może wojen podniecać, tylko takie, w których można annektować prowincye lub windykować należności; gdyby oświata nowoczesna po usunięciu tortury, ochydnéj tortury indywiduów oskarzonych lub winnych, miała oświadczyć, że nie jest w stanie zasłonić cały naród niewinny, dwadzieścia milionów mężów i niewiast, od nieustannéj wciąż powtarzającéj się tortury; gdyby wiek, co ogłosił zniesienie niewoli murzynów, co widzi jak reszty niewolnictwa dziś giną na polach zakrwawionych Ameryki, gdyby wiek ten miał na to pozwolić, aby w samym środku Europy zakorzeniła się niewola wielkiego chrześcijańskiego narodu: gdyby się wszystko na tém miało skończyć . . . . . . ah! wtedy nie mogę i nie chcę wypowiedzieć, jakiby był wyrok dziejów, i coby sumienie rodzaju ludzkiego o takim wypadku wyrzekło. Nie dla tego milczę, żeby mi nie miało być wolno wypowiedzieć co myślę. Myśl moja płynie daleko, wysoko ponad wszystkiemi sporami stronnictw, władz i dynastii! Ból mi głosu wydać nie pozwala. A ten żal nie tyle nasze rządy potępia, co oziębłość, obojętność powszechną, to osłupienie grzeszne i małoduszne całego kraju zniedołężnionego, bezwładnego, porażonego niemocą, czy to postawić się odważnie i stanowczy dać opór, czy wywrzeć wpływ mężny na tych, co mają przerażający zaszczyt rządzenia jego losami.

Zda mi się, żebyśmy stanęli przed tymi, co kiedyś w rozwalinach dziejowych odgrzebią dzieła i wypadki naszych czasów, jak on Rzymianin spodlały, którego dom pompejański w roku zeszłym odgrzebano z pod gruzów i popiołów Wezuwjusza. Zapisał on na swym progu te wyrazy ochydnie wymowne: SALVE LUCRO; a przecież pomimo to wulkan go pochłonął, by nie odsłonić aż dopiero po ośmnastu wiekach szpetne hasło jego ku litości i wzgardzie przyszłości.

20. Lutego 1863. —

POSTSCRIPTUM.

Czytam w dzienniku angielskim, który uchodzi spodziewam się niesłusznie, za organ pierwszego ministra angielskiego, artykuł, który może tylko jest nieprzyzwoitą tężyzną, jakich dziennikarstwo angielskie aż nadto jest pełne, ale który może też być gońcem, na zwiady w świat wysłanym. Jeżeli tak jest, należy wręcz od razu skarcić nieprzyzwoitość i niebezpieczeństwo takich środków. Chwalą tam współczucie Francyi dla Polski, zachęcają nawet do wytrwania wobec wszystkich ostateczności; wywołują Nemesis i Napoleona I., a to wszystko nie z miłości dla prawa i ludzkości, ale ze stanowiska . . . . . sprawy wschodniéj. Tak, według *Morning-Post,* Francya powinna pospieszyć Polsce na odsiecz; a ponieważ ta interwencya, i to według wyrazów powiernika Lorda Palmerstona, nie mogłaby być *bezinteresowną,* przychylają się z góry do *wynadgrodzenia,* jakiegobyśmy pragnęli nad Renem lub gdziekolwiek indziéj, boby wtedy, powiadają, zgoda Francyi z Rossyą na Wschodzie ustała i nie stawiałaby przeszkody do *rozwiązania zgodnego,* o jakiém Anglia marzy.

Jest obowiązkiem każdego Francuza zagrodzić się z całą powagą dobréj wiary i polityki zdrowéj przeciw takim przewrotnym i niebezpiecznym podszeptom. Francya bardzo dobrze postąpi, jeżeli w polityce rossyjskiéj nie będzie szukała rozwiązania sprawy wschodniéj: jeszcze lepiéj zrobi, jeżeli tego rozwiązania uniknie w polityce angielskiéj. Anglia, upierając się przy tém, aby utrzymać wschód chrześcijański, grecki, słowiański, armeński pod niecném jarzmem tureckiém, już aż nadto Francyą przynęciła do wabiu swego niemoralnego i nieludzkiego samolubstwa. Francya na Wschodzie może tylko iść za własnemi tradycyami, a to są tradycye honoru, ludzkości i bezinteresowności.

I ta bezinteresowność może także tylko pozostać wyłącznym charakterem interwencyi w sprawie Polskiéj. Marzyć dla niéj *o wynadgrodzeniach,* to jest o annexiach nad Renem lub Mozelą, toby było najwyraźniejszém szyderstwem zasady narodowości, któréj mamy strzedz i bronić w Polsce. Byłoby to to samo, co podawać słusznie broń przeciw nam narodowemu uczuciu w Niemczech i Belgii; byłoby to to samo, co wznawiać przeciw Francyi koalicyą, i to nie już koalicyą bezwładnego absolutyzmu, ale daleko prawniejsze a niezwyciężone sprzymierzenie zagrożonych i oburzonych narodów. Anglia pierwszaby nas opuściła w walce, w którąbyśmy się z Niemcami wplątali; boć niepodobna, by i tam nie miały się obudzić i zwyciężyć raz przecież te szlachetne i prawdziwie polityczne uczucia, które poczynają rozrastać się w Rossyi. Wtedy wyprze się polityki, która na nią zwala spólnictwo zbrodni, przeciw chrześcijanom na wschodzie od Czarnogóry aż do Libanu pełnionych, i dezpotyzmu, podobno krwawszego jak Moskali w Polsce. Odrzućmy precz od siebie bez wachania te podstępne podszepty i te niemoralne pokuszenia. Zachowajmy dla naszego współczucia ku Polsce ten czysty i szlachetny charakter, ten zapał rycerski, który jest właściwy charakterowi francuzkiemu, i który jedynie zdoła pogodzić ducha Francuzów z ich obowiązkiem.

26. Lutego 1863.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. Urzęd.) **Gniezno,** dnia 16. Grudnia 1862. Przesyłając Prześwietnemu Konsystorzowi w załączeniu kopią okólnika, wydanego do Jch Mość OO. Dziekanów przez Konsystorz tutejszy w przedmiocie konserwacyi borów, należących do instytutów kościelnych, polecam Mu zarazem, ażeby też same zasady i oparte na nich przepisy rozciągnął i na tamtéjszą archidyecezyą a zara-

zem troskliwie, i sumiennie dopilnował ich przestrzegania, przyczem zamawiam sobie doniesienie o nastąpionym skutku.

Poznań, dnia 15. Grudnia 1862.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *Przyłuski.*

Do
Przew. Konsystorza JNego. w Gnieźnie Nr. 2344 D. P.

Konsystorz powyższym wysokim reskryptem Najprzewielebniejszego Arcypasterza powodowany, przesyła JX. Dziekanowi okólnik z dnia dzisiajszego ku wiadomości i zastósowania się i celem nadesłania dowodów wręczenia w 6 tygodniach.

Gniezno, dnia 16. Grudnia 1862.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(podp.) X. *Sucharski.*

Okólnik Nr. 291/2.

Sypniewski.

Już wielekroć razy miał Konsystorz sposobność przekonać się, że bory, zarośle, kopalnie torfu, i tym podobne artykuły, w mniejszych lub większych rozległościach, będące własnością kościołów, beneficyów lub śpitalów, mogłyby przy porządném gospodarowaniu stać się niewyczerpaném źródłem na potrzeby opałowe i resp. budowlane, lecz nie zawsze bywają utrzymywane i użytkowane według przepisów leśnych, ztąd korzyści z nich zmniejszają się. Znaleźli się nawet tak niesumienni Rządzcy kościołów, którzy lasy, oddane im do użytku, zniszczyli z niepowetowaną szkodą dla swoich następców. O wielu lasach i kopalniach torfu beneficyalnych dowiedział się Konsystorz tylko przypadkim, i to w ostatnich upłynionych latach; z tego więc wnosić wypada że jeszcze są beneficya, które mają dobrodziejstwo całkowitego lub cząstkowego opału, lecz o nich Konsystorzowi nie wiadomo. Ażeby więc mieć dokładną wiadomość o tych wszystkich kościołach i instytutach duchownych, które mają artykuły do opału służące lub drzewo na budowle potrzebne, tudzież ażeby zapobiedz nadużyciom na przyszłość i zarazem podać pewne sposoby stałego ciągłego użytkowania z drzewa rosnącego na gruntach kościelnych, beneficyalnych lub śpitalnych, Konsystorz jako władza nadzór mająca nad wszelkiemi dochodami instytutów duchownych, i przestrzegająca uronienia tych dochodów, widzi się bydź spowodowanym do wydania niniejszego postanowienia, mającego na celu nasamprzód dowiedzieć się o stanie i rozległości lasów, zarośli, kopalni torfu i tym podobnych użytków, a potém rozporządzić, co dla każdéj miejscowości jako stósowne będzie uważane.

Poleca zatém JMX. Dziekanowi uprzejmie, ażeby wszystkim Rządzcom kosciołów podrzędnego Dekanatu zapowiedział swoję wizytę w przedmiocie, o którym mowa, i kazał im przysposobić potrzebne materyały i dowody, a potém w dniu wyznaczonym zjechał na miejsce i tam zebrał następujące tego przedmiotu dotyczące wiadomości:

1. Początek lasu zarośli, i t. d. wiadomy lub z dokumentów, lub z innych źródeł powzięty. Dotyczące dokumenta, lub inne źródła dowodzące własności lasu, i t. d. mają bydź w wiarogodnych przez JX. Dziekana poświadczonych odpisach dołączone.

2. Jaka jest ich powierzchnia, położenie, granice? Jeżeli są karty i plany gospodarstwa leśnego w archiwum kościelném, mają bydź podane w kopiach wiarogodnych lub originałach, gdzie zaś ich niema, mają bydź sporządzone przez przysięgłych konduktorów.

Co do ilości mórg dostateczne są wypisy z recessów lub z innych dowodów.

3. Jakie gatunki drzewa znajdują się, i jaki ich stan obecny?

4. Sposób gospodarowania dawniejszy i teraźniejszy, czy las jest podzielony na poręby i na ile?

5. Czy, ile, w których latach, przez kogo, i na jaki cel było cięte drzewo?

6. Z wyciętego drzewa, — czy, kiedy i ile sprzedano? kto wziął pieniądze, i z jakiego powodu?

7. Czy na wyciętych miejscach założone nowe zagajenia, bądź przez odmładzanie z pnia, bądź przez sadzenia, bądź przez obsiewy? przez kogo i w jakiéj obszerności.

8. Czy las ma jakie przywileje, lub służebności? czy jest borowy? jakie są jego dochody, i kto go płaci? — czy ma osobne pomieszkanie, takowe w jakim znajduje się stanie, i kto obowiązany do utrzymania tego mieszkania?

9. Jeżeli kościół beneficyum lub śpital ma drzewa sadzone nad granicami pól, nad rowami i strugami, lub przy drogach, — i o takich należy donieść według powyższych pytań i wskazówek.

10. Kopanie torfu, węgli kamiennych i t. p. od ilu lat istnie? jaka jego rozległość? — ile corocznie wykopuje się? czy na własny użytek czy téż sprzedawanym bywa, i w jakiéj ilości? — czy beneficyum ma przytém drzewo opałowe, i ile sążni?

11. Uwagi i podanie projektu do dalszego chodowania lasu, zagajeń, kopania torfu i t. d.

12. Na koniec żąda się doniesienia i o tych beneficyach, którym służy prawo wolnego urębu, lub deputatu drzewa, bądź na opał bądź na budowle, bądź na porządki przy podaniu ilości sążni lub fur i gatunku drzewa.

Na te wszystkie punkta i pytania Konsystorz chce odebrać jak najdokładniejsze i najzupełniejsze odpowiedzi, dla tego winien będzie JMX. Dziekan sam o wszystkiém zainformować i resp. naocznie przekonać się w przytomności dozorów kościelnych lub resp. śpitalnych, którym czynności w téj mierze spisane do podpisu przedłożone bydź mają. Takowe czynności z interessentami winny bydz i tam spisane, gdzie beneficyum lub śpital nie ma, ni lasu ni deputatu na opał ni torfu.

Do spisania czynności w przedmiocie tém postanowieniem objętym przy kościele, którym sam JMX. Dziekan zarządza, spowoduje jednego z asessorów dekanalnych.

Do złożenia czynności w téj mierze spisanych z dowodami wyznacza się sześć miesięcy.

Gniezno, dnia 16. Grudnia 1862.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(podp.) *X. Sucharski.*

Okólnik Nr. 291/2.

Sypniewski.

(Kor. urz.) **Gniezno**, d. 1. Marca 1863.

1. Wojciech Kazanowski gospodarz z Niechanowa złożył 240 złp. jako wieczny kapitał dla tamecznego kościoła na wymianki dusz śp. Szymona i Łucyi Przybyłów.

2. Petronella Bielawna gospodyni z Gorzupi legowała 50 tal. na msze śś. za dusze jéj córki Maryanny do kościoła w Kobiernie.

3. Bracia Michał i Frańciszek Jamrowie legowali do tegoż samego kościoła 50 tal. na Mszą św. śpiewaną cum salve regina za dusze ś. p. ich rodziców Augustyna i Frańciszki małżonków Jamrów.

4. X. Kałędkiewicz wikaryusz z Nakła applikowany został na wikariat do Pleszewa a X. wikaryusz Klawitter ztamtąd do Nakła. X. Malczewskiemu przekazano wikaryat w Powidzu, X. Stefańskiemu wikaryat w Orchowie, X. Grankowskiemu wikaryat w Witkowie, X. Chmarzyńskiemu wikaryuszowi z Jedlca komendę nad kościołem i parafią w Podlesiu, X. kom. Stryjakowskiemu z Dąbrowki oddano pod zarząd kommendę nad kościołem i parafią w Wronczynie, X. Drażkowskiego komendarza z Ostrowa przeznaczono z dniem 1. Kwietnia r. b. do kościoła w Pawłowie do Ostrowa.

X. Łowińskiemu przeznaczonemu do Wronczyna, z powodu dla braku pomieszkania udzielono kommendę na plebanią w Dębnicy.

5. W dniu 28. Lutego rb. wyświęcono na kapłaństwo dyakona Władysława Jaskolskiego, a minorystów Arkuszewskiego Alexandra, Binka Jana, Byczyńskiego Edmunda, Dziedzińskiego Alexandra, Letocha Frańciszka, Lizaka Jana, Maliskiego Józefa, Nałęcza Stanisława, Schniggenberga Eugeniusza, Schroedera Gustawa, Wyciska Daniela i Wieczorkiewicza Józefa na subdyakony.

6. Dnia 5. Marca r. b. otrzymał X. Jan Nepomucon Bankiet instytucyą kanoniczną na plebanią w Glesnie.

DIECEZYA CHEŁMINSKA.

(Kor.)**Pelplin** 26 Lutego 1863. Tygodnik Katolicki poda w przedostatnim swym numerze kilka uwag korespondenta z Pelplina odnoszących się do bratswa św. Bonifacego i św. Wojciecha, z któremi się po części nie zgadzam. Nie myśląc atoli wdawać się w niepotrzebną szermierkę, z któréj często nienawiść się tylko rodzi, szczególnie, że korespondent w zdaniu najważniejszém jednéj z nami jest mysli wypowiadając wprost, że niepłonną ma nadzieję, iż za łaską P. Boga to bractwo u nas jeszcze więcéj się rozprzestrzeni; wykażę po krótce, że takowe niekoniecznie tylko dla niemieckich diecezyi przeznaczone, i jak wielkie korzyści już na diecezyę za pomocą tego bratctwa spłynęły. Przyznajemy nasamprzód nadużycia niejedne tego bractwa ze strony niemców; ale każdy przyzna, że nadużycie jeszcze nie znosi prawdziwego

znaczenia rzeczy dobréj; owszem im szlachetniejsza rzecz, im wznioślejsza i ważniejsza, tém łatwiéj i częściéj nadużyciom podlega. Niepodobna więc przypuścić, aby towarzystwo św. Bonifacego i św. Wojciecha już dla tego miało mniéj poparcia znaleść diecezyi naszéj, że go nadużywają niektore organa niemiecko-katolickie do swych celów narodowych. My zważamy na rzecz samą. Towarzystwo ma się opiekować biednymi katolikami rozproszonymi między innowiercami, aby nieszczęśliwym tym braciom w najważniejszéj sprawie, w zbawieniu dopomódz. Już więc dla téj przyczyny powinniśmy jako wierni jednéj matki to bractwo między nami rozszerzać, nie zważając nawet na własne korzyści i tak obfite łaski przez głowę kościoła wszystkim członkom nadane. Z naszéj strony sądzimy nawet, że określenie działania tego bractwa, jakoby tylko dla niemców katolików miało być przeznaczone, jest już nadużyciem, olbowiem ojcieć św. w swojém potwierdzeniu ani słówkiem nie wspomniał o takiém przeznaczeniu, lubo założyciele tego bractwa wyraźnie powiadaja, „że ten związek te same błogosławieństwa Niemcom przyniesie, co związek św. Frańciszka Xawerego innym narodom.“*) Ojciec św. powiada zupełnie ogólnie, „iż ma nadzieję, że towarzystwo rzeczone św. Bonifacego obfite owoce ludowi chrześciańskiemu (a nie niemcom tylko) przyniesie?“**) Słowa głowy kościoła najwidoczniej się ziściły, nie tylko nieszczęśliwym niemcom katolikom dopomogło to practwo do uczestniczenia w łaskach i dobrociejstwach kościoła naszego św., ale opatrzyło i braci naszych Polaków w naszéj polskiéj diecezyi w kościoły, szkoły i regularne nabożeństwa. Sprawiedliwośc w reszcie wymaga, abyśmy przytoczyli słowa głownego komitetu tego towarzystwa, jakiemi wyraził cél w liście pisanym do nas: „Celem towarzystwa jest wspierać w sprawie zbawienia wszystkich opuszczonych i między innowiercami rozproszonych katolików tych diecezyi, w których zaprowadzoném zostaje, *bez różnicy narodowości, języka i. t. d.*“ Jak sumiennie dotychczas głowny komitet tę zasadę przestrzega, wykazać możemy ze sprawozdań diecezalnego komitetu naszego. Z ofiar, które na cele bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha członkowie tegoż bractwa w diecezyi Chełmińskiéj składają, jeszcze ani jeden fenyg poza diecezyę naszę nie wyszedł, lecz całą ofiarę obraca się na założenie i wspieranie stacyi missyjnych i szkółek katolickich w tutejszéj diecezyi. Owszem diecezya nasza odebrała od głównego komitetu od r. 1854 już następujące znaczne podarki:

1) na pobudowanie kościoła katol. w Ostrodzie 2000 tal.
2) . . . . w Niborku 2000 tal.
3) . . . . w Działdowie 1500 tal.
4) . . . . w Iławie 500 tal.

Ze względu na narodowość stawiamy naszę diecezyą jako polską na równi z innemi diecezyami nie niemieckiemi, a przecież już tylu biskupów czeskich, węgierskich, siedmiogrodzkich, nawet w Bośnii i Galicyi zaprowadzili bez obawy wystawienia na szwank narodowości swych, towarzystwo św. Bonifacego, jako to w archidiecezyi Pragskiéj, diecezyach Budziejowskiéj, Karologrodzkiéj, w archidiecezyi Ołomunieckiéj, Strydońskiéj, Spiszskiéj i. t. d. i. t. d.

Wnaszéj diecezyi odebrało nawet bractwo św. Bonifacego przez nadanie mu przez Ojca św. drugiego patrona św. Wojciecha z odpustami znacznemi niejako prawo obywatelstwa; co więcéj, ono stało się dla swych wielkich korzyści w diecezyi naszéj nawet konieczném. Za pomocą bowiem bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha założono w przeciągu 10 lat w granicach naszéj diecezyi stacye missyjne w Ostrodzie, Niborku, Działdowie, Jławie, Dąbrownie, gdzie przez 300 lat żadnego kapłana nie było: założono albo ułatwiono założenie szkół katolickich w Ostrodzie, Jławie, Mokrem, Muensterwałdzie, Budzisku, Grodku, Luboczynie i Bytowie; pobudowano wreszcie kościoły w Ostrodzie, Niborku, Działdowie, Jławie. Nie chcąc więc narazić tylutysięczną ludność polską w powiatach Ostrodzkim, Niborskim i Suszskim na zobojętnienie w wierze naszéj św. a może zupełne odstąpienie, korzystamy z téj okazyi i wzywamy całe nasze przewielebne duchowieństwo i wszystkich wiernych diecezyi tutejszéj, aby nie tylko nie zaniedbywali tego bractwa, ale raczéj, aby wszelkiemi siłami je popierali idąc w pomoc tak modlitwą jak jałmużną. Utrzymywanie bowiem wyżéj wymienionych stacyi missyjnych i szkółek katolickich polega jedynie na każdoroczněj ofierze dla bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha złożonéj. Nakoniec gdyby słowa nie wystarczały nakłonić braci naszych do coraz większego i ogólniejszego rozpowszechnienia tego błogiego bractwa niechaj liczby przemówią do serc ukochanych współdiecezan.

W Ostrodzie: było na wielkanoc u spowiedzi r. 1854: 332, a w r. 1862: 710;
było chrztów w r. 1854: 21, a w r. 1862: 35;
było ślubów w r. 1854: 1, a w r. 1862: 7;
było przyjętych do pierwszéj komunii w r. 1854: 11, a w r. 1862: 38;
było przyjętych do komunii od r. 1856–1862, a zatem w dziewięciu latach: 309 dzieci.

W Niborku: było na wielkonoc u spowiedzi r. 1854: 351, a w r. 675;
było chrztów w r. 1854: 13, a w r. 1862: 77;
było ślubów w r. 1855: 2, a w r. 1862: 18:
było przyjętych do pierwszéj komunii w r. 1854: 3, a w r. 1862: 24;
było przyjętych do pierwszéj komunii od r. 1854—1862, a zatem w dziewięciu latach: 194 dzieci.

W Działdowie: było na wielkanoc u spowiedzi w r. 1862: 950;
było chrztów w r. 1862: 92;
było ślubów w r. 1862: 18;
było przyjętych do pierwszéj komunii od r. 1859—1862: 139 dzieci;

W Jławie: było na wielkanoc w spowiedzi r. 1862: 440;
było chrztów w r. 1862: 26;
było ślubów w r. 1862: 8;
było przyjętych do pierwszéj komunii od r. 1860—1862: 28 dzieci.

Widocznie wzrasta więc od roku do roku liczba opuszczonych braci naszych katolików; wielu wyzuwa się tam z odrętwienia moralnego i z nami dziś ochoczo wyznaje swą wiarę i z Bogiem się przez sakramenta św. łączy, a większa część niechybnie byłaby pozbawiona tych najważniejszych dla człowieka źródeł łaski, skoroby bractwo sw. Bonifacego i św. Wojciecha swą rękę dobroczynną od nich odjęło. —

(Kor.) **Pelplin**, dnia 1. Marca 1863 r. Na tak wielkie u nas żniwo mało nam Bóg tego r. pracowników zesyła, bo tylko siedmiu. Święta to wprawdzie liczba przypominająca nam nawet ów poczet pierwszych pomocników apostołów śś. siedmiu dyakonów, ale daleko niewyrównająca stracie, jakąśmy w przeszłym roku przez śmierć dziesięciu kapłanów ponieśli. A i w tym roku już trzech nam na nowo ubyło, do których téż liczę przed kilku dniami zmarłego proboszcza z Rumian Xiędza Antoniego Skibę. Brak więc duchowieństwa wielki czuć się daje: potrzeba nam jeszcze przeszło 50 kapłanów, aby można wystarczająco duchowym potrzebom diecezan naszych zadość uczynić. Mamy wszelako nadzieję, że w krótkim czasie ten wielki niedostatek ustanie, gdyż tak gimnazyum wejherowskie jako i seminaryum puerorum tutejsze już od kilku lat istnieją. Zważając zatém na czysto katolickie okolice, w jakich zakłady te katolickie się znajdują, a szczególnie na głęboką religijność ludu kaszubskiego, który najwięcéj uczni do gimnazyum wejherowskiego dostarcza, spodziewać się można że i te zakłady oprócz chełmińskiego i chojnickiego niezadługo wydadzą poczet młodzieży oddającéj się tak trudnemu lecz zarazem szczytnemu i wdzięcznemu zawodowi kapłańskiemu. Tymczasem dziękujemy Bogu i za tych 7 nowych pracowników, którzy niezawodnie już we wielką Sobotę święcenie kapłańskie odbiorą. Tonzurę i cztery niższe święcenia odebrali w 1 Niedzielę postu. Na subdyakonów wyświęcił ich Najprzew. X. sufragan Jeszke dnia 28. Lutego. Stopień dyakonatu odbiorą zaś w Sobotę przed Niedzielą passyjną. Nazwiska tych siedmiu kleryków są następujące:

1. Wojciech Kapicki z Gdańska ur. 23. Kwietnia 1838.
2. August Peta z Garcza w powiecie kartuskim urodzony 9. Maja 1833.
3. August Rompf z Montowa ziemi malborskiéj urodzony 1. Sierpnia 1836.
4. Jan Depczyński ze Sempolna ur. 18. Lutego 1840.
5. Max Gapiński z Trzebina w powiecie bydgoskim 13. Października 1837.
6. Max Wierzbicki ze Świecia ur. 1. Stycznia 1828.

---

*) Haec enim consocietas eadem beneficia praestat Germaniae, quae illa S. Xaverii exteris nationibus.

**) Decretum. Sanctissimus Dominus noster Pius P. P. IX, attentis precibus Rmi Epi fuldensis et confidens fore ut praefato Societas a S. Bonifacio nuncupata uberes fructus populo Christiano allatura sit, eamdem piam Societatem, audito voto Emmorum et Rmorum S. R. E. Cardinalium negotiis et consultationibus Eporum et Regularium praepositorum, amplissimus verbis laudandam et commendandam esse decernit, prout praesentis decreti tenore sempore laudat atque commendat, dilata tamen ad aliud tempus statutorum approbatione. Et volens eam specialibus favoribus prosequi, suprascriptas indulgentias in supplici libello expressas perpetuis futuris temporibus Apostolica auctoritate benigne concedit, ita tamen, ut ad eas Ecclesiae consueta lucrandas enuntiatae conditiones aliaque de jure servanda serventur, contrariis quibuscunque non obstantibus.

Romae, datum ex Secretaria sac. Congregationis Eporum et Regularium, die 21 Apr. 1862.

(L. S.) E. Cardinalis de Genga, Praefectus.
A. Binani, P. Secr.

7. Michał Czapiewski z Trzcińska w powiecie starogrodzkim ur. 7. Września 1839.

Oby Duch św. stąpił na nich i napełnił ich swojém światłem i swoją łaską jak niegdyś owych siedmiu dyakonów pierwszych, aby poznali i uczuli w sercu świętość swego powołania, aby żyli i działali ciągle w duchu wiary i prawdy ku zbawieniu swojemu i ku zbawieniu dusz sobie powierzonych jako wierni synowie kościoła i ojczyzny znękanéj.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Ciąg dalszy.)

(Kor.) **z nad Sanu.** Stanęliśmy w oskarzeniu szajki świętojurskiéj na bardzo ważném zjawisku to jest na oporze ludu wiernego, którém odważnie przeciwko wdzierającéj się schizmie zaprotestował.

Drugi to, same Niebiosa rozweselający widok w dziejach kościoła polskiego. Właśni pasterze w owczych skórach pod przewodem szalbierza i odstępcy Siemiaszki niewzdrygali się do schizmatyckiego nabożeństwa i wnet do rzucenia powszechnéj matki namawiać lud sobie powierzony, ale Bóg na Niebie zawstydził ich i zbrojnych apostołów moskiewskich usiłowania, bo w wielu miejscach prostaczkowie duszę kładli za wiarę. O! dziwnie piękni męczennicy, oparliście się powadze waszych pasterzów zdradzieckich!! Czyż to nie większa waleczność nad tę, z jakąście wydali się na okrucieństwo żołdaków i zbirów moskiewskich?

Pierwszego rodzaju walecznością wierny lud naszych miasteczek i siół świętojurskie zamachy zwyciężył, zawstydził i zniweczył. Zdaje się nawet, że głównemu wichrzycielowi X. Terleckiemu bardzo na rękę było wygnanie z kraju, które go przed kilku tygodniami spotkało, bo zdala od miejsca klęski, lżéj mu przyjdzie znieść smutek i boleść z przegranéj w wojnie przeciw kościołowi i Ojczyźnie podniesionéj. W nagrodę świętojurcy i spólnicy jego, dla otumanienia niektórych wieśniaków znających X. Terleckiego, rozgłaszają, że on był przebranym Lachem i udawał tylko Rusina, zaco C. K. Rząd, skoro się o fałszywości jego dowiedział, natychmiast z kraju go wydalił. Czy śniło się kiedy X. Terleckiemu, że zostanie w oczach ruskich chłopów polskim Wallenrodem? Śmiało możem powiedzieć, że raczéj mu się kiedy niekiedy szubienica, albo może tron i mitra archijerejska przyśniła. Ale puśćmy X. Terleckiego. Niech sobie marzy o fawo-rach możnych świętojurców, którzy nadaremno pragnęli go widzieć bodaj jakim starszym jeśli nie Opatem w zakonie Bazylianów tutejszych. Niech śni o zastępie brodaczów, których wymustrował na schizmatyków i zażartych wrogów Polski. Niech się cieszy kąkolem, który posiał na niwie serc duchownéj młodzieży. Może wśród tych fantastycznych bujań doleci go rzeczywistość, że możni przyjaciele i słowem i czynem wyparli się go,*) że brody do razu padły pod brzytwami, które obecnie podrożały, a nareszcie, że i młodzież przeczuła w swych mentorach świętojurskich, podłe i przedajne narzędzia Moskwy, i otworzyła dusze ogniste dla miłości wspólnéj Matki na Niebie i na ziemi. —

Idziemy do okazania oporu ludu przeciwko nowościom schizmatyckim w liturgii. Zostawiając korespondentom Lwowskim doniesienia z ich diecezyi, ograniczamy się tylko na tutejszą. Pierwszy opór stawili mieszczanie w Drohobyczy, gdzie OO. Bazylianie ulegając natarczywemu naciskowi tamecznego katechety ruskiego i głównego agitatora świętojurskiéj fakcyi, zaczęli od kasowania koronki śpiewanéj przez bractwo św. Trójcy. A skoro jeden z członków zakonu z brodą do klasztoru świeżo przybyły, w święto Matki Boskiéj według reformy moskiewskiéj odprawił liturgią, natychmiast wierni udali się z żałobą i groźnemi przedstawieniami do X. przełożonego, a następnie do X. Biskupa, prosząc, aby się nie ważono zmieniać dotychczasowego nabożeństwa, aby im niebroniono śpiewać koronki, którą z polskiego przełożył był na ruskie jeden z Bazylianów, i złączyć się z łacinnikami w kościele, w cerkwi i w domu. Niemamy czasu zacytować prośbę wręczoną X. Biskupowi. Zawiera ona bardzo piękne myśli, i na sądzie Bożym hańbą okryje tych, którzy miasto pokoju siali niezgodę.

U stróżów pokoju lud wierny żebrać musiał o pokój. — Dziś, gdyby nie złowrogie wpływy na młodzież tameczną, o których póżniéj się napisze, dzięki Bogu jedność i zgoda, i harmonia w nabożeństwie kwitną, rzec można, w mieście Drohobyczy. OO. Bazylianie ocknęli się, i spostrzegli, że świętojurcy gotują im więzy krępujące ducha zakonnego, że chcą wytępić ich tradycye zakonne tchnące łaciną i polonią. Dziś wzdychają tylko za protektorem jakim w Rzymie, któryby na wzór innych zakonów promował sprawy i interessy Bazyliańskich klasztorów, i przyczynił się do wzmocnienia tych filarów i apostołów Unii św. Czasby już wołać synów św. Bazylego na Biskupie stolice dla położenia kresu nepotyzmowi obrzydłemu, który toczy cerkiew ruską, dla wprowadzenia ducha w wychowanie kleru, który dziś z przełożonymi swymi jeździ na pohulanki weselne i praźnikowe, dla utrzymania dyscypliny w duchowieństwie wiejskim, które niezna żadnych praw kościelnych, i we wszystkiém samowolą rządzi się. Wdziać ornat na żywy kożuch barani, i wśród nabożeństwa odchodzić od ołtarza dla przechadzania się między ludem, i rozmawiania z nim, to rzecz bardzo powszechna. Niedawno wszedł ieden świecki człek z intelligencyi do cerkwi we wsi położony pod Samborem za Dniestrem. Pop odprawował właśnie nabożeństwo, ale zoczywszy w przychodzącym znajomego mówi doń od ołtarza: „Padam do nóg Panu.“ Ten myśląc, że się przesłyszał, i że niepodobna, aby kapłan od ołtarza sypał komuś komplementa, niewywzaiemnia się księdzu, ale za drugim i trzecim razem przekonawszy się, że to na jawie się dzieie, odpowiedział ten próżny frazes dla zaspokoienia eleganckiego popa, który gotów był opuścić ółtarz i przed ławką, w któréj usiadł ów Jegomość, krzyknąć po staremu: „Padam do stóp.“

Mijamy pomniejsze protestacye ludu przeciwko nowatorstwom świętojurskim. Dość będzie wspomnieć, że u c. k. Władzy obwodowéj w Przemyślu i w Samborze, w c. k. Powiecie Krakowieckim gminy żaliły się na odmiany w nabożeństwie, że w wielu wsiach włościanie zaprzestali się spowiadać przed reformatorami, a jak w Rozborzu niechcieli chodzić do cerkwi tak, że pop musiał od chaty do chaty odwiedzać, prosić i przyrzekać, że wszystkie zmiany wprowadzone zarzuci. Z parafii Beskiéj pytali się rusini łac. proboszcza, żali nowoście w liturgii za wiedzą Rzymu są wprowadzone, i oświadczyli gotowość przejścia na ob. łac. Tak samo w parafii Iskań, gdzie pop na schizmatycki sposób włosy związuje i rozpuszcza. W Stubnie gdy pop na dzwoniącego ministranta wołał podczas mszy św: „Czoho bałakajesz?“ wieśniak na głos odezwał się z reflexyą: „Czyste Jehomość na stariść oduriły? dzwonyłyśmo, taj budemo dzwonyty. W Torkach podczas dekanalnéj kongregacyi księża odprawili według nowego rytu liturgią i zalecili ją ludowi, ale usłyszeli: Naj tak bude jak buwało.“ W Bucowie lud zdziwiony innowacyami udawał się do sąsiedniego proboszcza ruskiego X. Kustrzyckiego po radę, i otrzymał ią w duchu katolickim, t. j., iżby nie przystał na nie. W Dubiecku zagrozili mieszczanie swemu popowi przejściem na ob. łac. Tak samo w Mościskach uczynili dodając, że niepozwolą zasłaniać carskich drzwi, aby mogli zobaczyć kiedy i jak ich pop na schizmatyka przejdzie. W Lipinkach, jak mówią, Kryłoszana jednego, który ziechał dla wprowadzenia schizmatyckiéj liturgii, chcieli związać i iako podejrzanego wichrzyciela Moskiewskiego do Becyrku odstawić. Temuż samemu w Starym mieście prowizorowie cerkwi w grzeczny sposób oświadczyli, że nieprzystaną na takie nabożeństwo, jakie on przywiózł i wprowadzić chciał. W Nienowicach lud przeszkodził księdzu wikaremu zaprowadzać nowoście. W Wołoszczy oburzył się na nie i podawał o usunięcie ich i popa brodatego do X. Biskupa prośbę. Słowem wszędzie lud przeciwnym się okazał praktykom schizmatyckim. Z parafii Dublańskiéj cała drobna szlachta prosiła o przyjęcie na obrządek łac. Przytoczymy jeszcze dwa ważne przykłady: Dnia 29. Maja 1862 w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego zjechał do parafii rusk. Barycz X. Dziekan dla benedykowania nowéj cerkwi, y pierwszy raz z towarzyszącymi mu kapłanami odprawił tamże liturgią według nowego obrzędu. Lecz miejscowy paroch, który w tém nabożeństwie nieprzyjął żadnego udziału, zwołał w następnym dniu owieczki swe do cerkwi, i przedstawił im, że wczorajsze nabożeństwo było schizmatyckie i nieważne, że należy się hostyą w niem poświęcaną wynieść z cerkwi, a przynieść z kaplicy, która dotychczas służyła do nabożeństwa, inną dawniéj zakonsekrowaną. „Wynieśmy my ich Boga ztąd, a przynieśmy sobie naszego.“ Jak uradził, tak zrobił, a lud w solennéj procesyi assystował mu, i dzwonił we wszystkie dzwonki, jakby chciał wynagrodzić wczarajsze milczenie, na które skazane były. Za ten postępek odebrano popowi beneficium i dano takiego, który utrzymał powagę schizmatyckiéj liturgii.

Drugi dowód niezwyciężonego oporu w ludzie przeciwko schizmatyckiéj liturgii, stanowi zdarzenie w Radymnie, miasteczku położoném w obwodzie Przemyskiém nad Sanem między Przemy-

*) Chodzi tu wieść z ust jednego deputata do Rady Państwa wyszła, że członkowie ruteńskiéj partyi w Wiedniu, zapytani o wichrzenia schizmatyckie w Galicyi, z wielkim bólem przyznali istnienie takowych, lecz bez zająknienia zwalili je na emigrantów polskich z centralnego komitetu w tym celu wysłanych do Galicyi, aby schizmatyckiemi tendencyami zawrócić głowy niektórych Xięży, i tak zdyskredytować cały kler u Ojca św., i u Monarchy.— Zapewne któryś z owych emigrantów redagował list pasterski Przemyskiego Biskupa ob. gr.

ślem a Jarosławiem. Zajścia tameczne nabrały tyle rozgłosu, że aż uwagę X. Nuncyusza na siebie zwróciły. Szkoda, że Xięża nasi i inni korespondenci miasto donosić o cerkiewnych agitacyach świętojurców do świeckich gazet, niepisali do kościelnych, z których łatwiéj było cały Episkopat, a osobliwie dostojnego reprezentanta do czujności pobudzić, i ostrzedz, że w agitacyi świętojurców główną rolę gra Moskwa zakryta lojalnością, archeologicznemi studyami o liturgii, poetyczną tęsknotą za Rusią i jéj książętami trucicielami i zdrajcami, hodowanymi na kobylem mleku carów Mongolskich, dumką o Nalewajce, Goncie i Żeleźniaku. Bo że Wysoki Rząd mimo pewnych wiadomości o uwijaniu się po Galicyi P. Pogodina i Gromeki, niewiele dbał o te sprawki, łatwo się da wytłumaczyć. Wszak zna usposobienie ludu, który dziś gotów porzucić cerkiew i popów. Ale trudno sobie wytłumaczyć niewagę ze strony władzy duchownéj. Już świętojurcy w otwartym buncie stanęli przeciwko zakazom X. Metropolity, już tak samo, rozumie się bezkarnie, poczynali sobie w Przemyskiéj diecezyi, a żaden głos wyższéj powagi nieodezwał się w téj sprawie. Mówiliśmy, że bezkarnie deptano rozporządzenia Biskupów, ale słusznie dodamy, że owe zakazy poprzedziła albo im towarzyszyła tajemna instrukcya, Biskupom niewiadoma, gdyż po wyjściu zakazów z daty 25. Maja i 28. Czerwca 1862, niektórzy kanonicy Przemyscy w saméj katedrze według potępionego od Biskupów zwyczaju mszą św. odprawiali, a niedawno X. Ambroży Ilnicki vice Dziekan z Zagórza na pogrzebie Xiędza łac. w Rudkach ze 6 popami celebrował liturgią bez dzwonków.

Korzystniéj tedy i słuszniéj było, o cerkwi pisać do kościelnych pism czasowych, a nie ściągać ją na kłamliwe pole świeckich gazet, które zarówno niewahały się natrząsać z Ojca św., jak i z popa ucinającego głowę św. Mikołajowi.

Kościelna sprawa traciła tylko na tém, bo któż niewie jak się zwykło przyjmować gazeciarską kronikę, skoro główne artykuły i korespondencye niebardzo skrupulizują; albo komuż nie tajno, że wysoko postawione osoby, skargi na schizmatyckie usposobienie ruskiego kleru osądzały według stopnia politycznéj nienawiści naszéj ku Ruthenofilom? Ale u nas za nadto wielką ma powagę choćby najliższy dziennik, żeby nadeń przeniesiono kościelne pismo. Rzymski korespondent „Czasu“ niedawno oburzający się na niekatolickie postępowanie naszych Panów i deputatów, a dziś piętnujący najzacniejszego kapłana Polski mianem potwarcy i fałszerza, zawsze większą znajdzie wiarę, niż ów męczennik dla Ojczyzny, który w najlepszéj wierze pisał napominanie swoje. Są całe dekanaty, które nieczytały listu O. Hieronima, ale mało się znajdzie, którzy za onym bez sumienia i miłości sprawozdawcą niepowtórzą nad wiernym sługą Bożym: „Winien jest śmierci.“

Nie obruszajcie się wy, co dziś na przedzie ojczystéj nawy stajecie, że katolicki kapłan nie skory uwierzyć wam na hasło: „Polska, Ojczyzna,“ ale wprzód pyta o wierność waszą Panu Bogu i kościołowi. Bez tych znamion świętych próżna wasza praca, nietykajcie nawet téj ziemi męczenników, bo skruszenie i nieszczęście na drogach waszych. Taki patryotyzm, który niedawno kumał się z Piemontem i Garibaldim, który wotowaniem za rabunkiem chciał sobie zyskać sympatią tłumu niedowiarków i liberałów niemieckich, patryotyzm, którego reprezentant, niesławny wódz z 48 roku, za wyzionięcie bluźnierstw antychrystowych oklaskami był uczczony, patryotyzm, który kurczył swą rękę, gdy szło o jałmużnę dla Ojca św., dziś egzekucyą daje się zmuszać do kontrybucyi na naprawę domu Bożego, pewno niezbawi Polski, ale w srószą przepaść nędzy ją popchnie. Czemu? bo niezajmie narodu całego, niezapali go na samém korzeniu. Wie o tém O. Hieronim, i zna was aż nadto dobrze. A ponieważ u niego stanowi naród nie sama tylko cząstka gazety czytająca, ale i ten olbrzym potulny, któremu Rządy schlebiają, a który z hasłem wiary: Jezus Marya, zabiera działa, więc z obowiązku kapłańskiego, i jako prawy Polak zaleca swéj braci, aby się o waszą wiarę i życie według niéj pytała. Nie w mnóstwie wojska zwycięztwo, ale w błogosławieństwie Bożém, którego niemasz przy Saulu, jeno przy Dawidzie. — Z boleścią to piszemy. Lecz wśród trąby wojennéj, wśród jęków konania naszéj braci, które zdziczałe niedowiarstwem i samolubstwem serca europejskich ludów zgrozą przejmują, niegodzi w bałwochwalczéj czci dla jakiegokolwiek patryotyzmu, zamilknąć kapłanom, jeno tém głośniéj wołać należy do przewódzców: Poświęćcie się, jeśli chcecie walczyć boje Czarnieckiego, poświęćcie się, jeśli chcecie, aby głos wasz rozległ się po siołach i stepach, górach i rzekach, dworach i chatach całéj ziemi Polskiéj. Poświęćcie się, co bierzecie w rękę sprawę Ojczystą, pomnąc na to, że mądrość prawdziwa z góry pochodzi, że się ją nabywa pokutą i modlitwą, a nie wystawnością i burmistrzowaniem po kościołach. Pamiętajcie na Maćka, Kurka na kościele, a nie będziecie potwarzać sumiennych patryotów o rozdwajanie narodu. Wy go rozdzieracie podając rękę komukolwiek, choćby czartowi dla odzyskania Ojczyzny, która jest najcenniejszym darem ziemskim, i jak uczy objawienie bojącym się Boga dawaną bywa.

Załatwiwszy sprawę, która mimowolnie wsunęła się nam pod pióro, wracamy do historyi Radymniańskiéj.

(Dokończenie nastąpi.)

RZYM.

Armonia donosi, że w początku postu Ojciec św. jak corocznie przyjmował zgromadzonych kaznodziei, którzy w roku bieżącym mają prawić *Quaresimale*, czyli kazania postne. Pomiędzy innemi napomnieniami, które ze zwykłą sobie słodyczą i z wspaniałém namaszczeniem Pius IX. dał kaznodziejom głęboko wzruszonym w te odezwał się słowa:

„Od czterech lat walka przeciw Kościołowi toczy się bez ustanku, nie widać do dzisiaj żadnego znaku, by koniec jéj położono. Trzeba być przysposobionym na wszystko i trzeba na wszystko wiernych przysposobić, zwalczając panujące dziś błędy, utwierdzając dobrych, którzy się często zbytecznie lękają, przynęcając do dobrego złych, o ile sił starczy. W nieszczęśliwych Włoszech, aż wielce podkopanych, ani się daje znaczny zwrot do dobrego ze strony tych ludzi, którzy dotąd walczyli przeciw cnocie, i już widoczne dziś niemałe rozczarowanie z obłędu. Przecież nie wszędzie się tak dzieje, i trzeba prosić Boga, by ten zwrot był powszechnym.“

„W ogóle okazało duchowieństwo włoskie podziwienia godną stałość w pośród nieustannych niebezpieczeństw; ale na nieszczęście jest mała garstka kapłanów, którzy idą inną drogą i sprawiają sercu Arcykapłana i całemu Kościołowi wielką boleść. Trzeba także gorąco Pana prosić, aby powołał obłędnych do powinności świętego ich urzędu.“

Ojciec św. w końcu zalecał proboszczom pilne odbywanie nabożeństwa, szczegółowe pouczanie katechizmowe, cierpliwy wykład prawd wiary w obec zgromadzonego ludu. Zakończył, dodając, żeby chętnie więcéj był mówił, ale słabość zdrowia nie pozwala mu tego. Rzeczywiście miał Ojciec święty w ostatnich czasach napady kilkakrotne powtarzającéj się, a niedobréj febry i dla tego kilka dni nie wychodził; ale z téj słabości Pan Bóg już mu powstać pozwolił. Oby Bóg Wszechmogący raczył wysłuchać modlitw tylu milionów i zechciał przedłużyć drogie dni Ojc świętego w długie jeszcze lata.

Z Rzymu donosi „*Le Monde:*“ Sprawa Polski mocno dwór Rzymski zajmuje. Wszyscy się na to zgadzają, że z jakiejkolwiek strony zapatrywać się będzie polityka na wypadki tameczne, Rossya zasłużyła na to, co ją spotkało. A to co się dzieje, jest tylko małym początkiem długiego szeregu wypadków od dawna przez Kościół przewidzianych.

Dziś się okazuje, jak płonne i nikczemne są wszystkie wybiegi polityki ludzkiéj. Moskwa, zakłopotana na chwilę ruchem katolickim, myślała, że jéj Stolica Apostolska będzie mogła być pomocną i dla tego udawała, że żąda widzieć u siebie legata i Bóg wie jakie zapowiedzie robiła. A gdy sądziła, że niebezpieczeństwo minęło, zmieniła ton, nie chciała nic wiedzieć o nuncyaturze i pozostała głuchą i ślepą na wszystkie przedstawienia, trwając na drodze swego krwawego prześladowania. A oto niebezpieczeństwo i ruch na nowo się ukazują, a Stolica św. bardzo prędko widzi karę za zamierzone podejście.

Zresztą przekonano się na nowo w Rzymie o złéj wierze rządu moskiewskiego, z powodu przesyłki adresów Biskupów tamecznych do Papieża. Biskupi suffragani archidiecezyi mohylewskiéj oddali swemu metropolicie adresy dodatkowe do adresu biskupów z 8. Czerwca 1862, z prośbą o przesłanie ich do Rzymu, rząd rossyjski sprzeciwił się przesłaniu tychże adresów, które pomimo to inną drogą dostały się do rąk Ojca św.

Niektóre dzienniki włoskie donosiły o jakiéj encyklice, którą Ojciec św. miał był wydać do biskupów galicyjskich; nowina ta zupełnie zmyślona.

Correspondance de Rome donosi, że ministerstwo piemonckie sposobi nowy zamach przeciw duchowieństwu. Kommissya mianowana przez p. *Pisanelli* ministra łask i sprawiedliwości w Turynie do wypracowania prawa o zawiadowaniu dóbr duchownych już dziesięć odbyła posiedzeń i jest na ukończeniu swéj pracy. Sam minister brał udział w obradach kommissyi i wypowiedział zasady, według których zaborcze prawo ma być wypracowane. Najgłówniejszą zasadą tego projektu będzie skasowanie wszystkich korporacyi duchownych, a zatém klasztorów, bractw, kollegiat, kapituł i odebranie praw korporacyjnych tam, gdzie pra-

wo nie będzie wymagać ich zupełnego rozwiązania i na dalsze istnienie zezwoli. Klasztory, bractwa, kollegia, kongregacye mają być zupełnie zakazane, kapitułom żyć wolno ale bez praw korporacyjnych. Wszelka własność nieruchoma należąca do duchownych, szkólnych, miłosiernych zakładów będzie odebraną, a po sprzedaży nieruchomości fundusze ztąd zebrane spłyną do jednéj kassy, z któréj rząd po wyznaczeniu pęsyi każdemu duchownemu, szkólnemu, miłosiernemu zakładowi, będzie opłacał wyznaczone utrzymanie. Oto wolność kościoła w wolném państwie, oto bezpieczeństwo własności we wzorowych Włoszech. Takiegożto stanu pragnęli ci, co z taką tęsknotą wołali Wiktora Emmanuela? —

Rząd piemoncki nie może sobie poradzić z rozkiełznanymi księżmi, liberalizującymi na wzór X. Karóla Passaglii. Temi dniami aresztowano Xiądz Ambrogia podczas perory, którą się odzywał na dworcu kolei żelaznéj w Genui. Aresztowanego prowadzona wśród krzyczących tłumów przez całe miasto na kwesturę, gdzie przez całą noc i następny dzień przesiedział, i zkąd go dopiero wieczoru drugiego dnia na wolność wypuszczono.

Ambrogio poszedł do Moncalieri, gdzie w zmowie z kilku zwolennikami już sobie był przygotował nowe auditorium, pośród którego miał prawić, kiedy go policya przestrzegła, aby wszelkim przemowom dał pokój. Nie chciał słuchać, na nowo go aresztowano i żandarmami do Turynu odprowadzono, i tam dopiero wolność uzyskał.

Kiedy policyi zapytał, na mocy jakiego prowa rozporządzenia lub w skutek czyjego rozkazu ulega takiemu prześladowaniu, żadnéj nie odebrał odpowiedzi. Mógłby mu był X. Passagli powiedzieć, ze to *„wolny kościół w wolném państwie“* Być może, że jeżeli kiedyś i ten nie będzie zadowolony z rządu piemonckiego i głośno się z tém odezwie, taki sam los go spotka. Podali pod jarzmo karki niech jarzmo dźwigają.

W Bolonii miano obchodzić uroczystość ogłoszenia męczenników japońskich i obchodzono téż, ale ledwie że nie przyszło do strasznego nieszczęścia. Partia rewolucyjna uroczystości téj nienawidzi dla tego, że przypomina triumf Piusa IX. w Czerwcu roku zeszłego. Już kilka dni poprzednio na rogach ulic rozlepiono najszkaradniejsze plakaty z wierszami i paszkwilami obrzydliwemi na biskupów, na Piusa IX., na Matkę Boską i św. Pańskich, ludność pozostała na to zupełnie spokojną; ale nieprzyjaciele Kościoła chcieli gorszéj demonstracyi, bo komitet tajny postanowił zapalić kazać zawieszone w kościele dekoracye, szczęściem, że w czas doniesiono o zamiarze, a gdy rzeczywiście makaty zapalono, można było przy straży postawionéj i uczynionych przygotowaniach łatwo płomień zagasić.

Perseveranza, dziennik urzędowy piemoncki sama donosi zapewne nie bardzo chętnie, że X. Benaglia, Biskup z Lodi wszystkim księżom, co byli podpisali słynny adres Passaglii odsądził od ambony i konfessyonału.

Wszystkie dzienniki na to się zgadzają, że nieład, niezadowolnienie, szemranie w całych Włoszech coraz większe i nie może być inaczéj. Gwałty, rabunki, napaście, rozstrzelania, pobory, podatki, nakłady tak ludności dokuczają, iż myślałbyś jakoby tutaj najezdnik obcy po długoletniéj wojnie kontrybucye ściągał.. *Polityca del Popolo*, dziennik wychodzący w *Cosenza*, donosi, że półkownik Fumel miał w podejrzeniu X. Józefa Cribari w Falconara o sprzyjanie brigantom. Posłał 15. karabinierów, by aresztowali, ksiądz chciał uciekać, dano ognia i zabito uciekającego na miejcu.

Monitore w Neapolu wychodzący donosi dosłownie: „Bractwo św. Józefa, które sobie wzięło za zadanie przyodziewkiem ubogich opatrzać, odebrało od rządu wezwanie zapłacenia podatku dochodowego za wszystkie lata zaległe od czasu swego założenia, a zatém z zastósowaniem prawa na wstecz, 400 dukatów, i ztąd ogłasza, że od tego czasu przyciśnione taką daniną, musi corocznie sto ubiorów zimowych i sto ubiorów latowych mniéj rozdawać jak dotąd. Takiemi podatkami obłożono wszystkie bractwa miłosierne bez wyjątku, ztąd także zmniejszenie znaczne jałmużny przez bractwa wydzielanéj. Widzimy to mianowicie przy bractwach, które rozdawały codziennie chleb i zupę pomiędzy ubogich. Jałmużny ich zmniejszone, ale natomiast żebrota tłumami wysypała się na ulicę i oblega jak nigdy przechodniów.“ —

X. Desfossé, wikary przy *Notre-Dame-des-Victoires*, zajął się wydaniem pozostałych pism pobożnego X. Dufriche-Desgenettes. Czcigodny kapłan wysokich cnót podczas długoletnich swych modlitw przy Matce Bos. Zwycięzk. razem z bractwem o nawrócenie się grzeszników wiele był napisał traktatów pobożnéj treści. Na pamiątkę świątobliwéj duszy zebrał wszystkie przywiązany do sędziwego i przykładnego proboszcza wikary, zajmujący się dzisiaj przy tymże kościele dalszém prowadzeniem modlitw uwieńczonych tak cudownemi skutkami. Wiedząc, jak wysoko Ojciec ś. zmarłego X. Desgenettes szanował, X. Desfossé przesłał mu pierwszy exemplarz wydanych pism. Ojciec św. listem z dnia 7. Lutego, przyjmując łaskawie ofiarowaną sobie książkę, donosi z prostotą, iż mu zajęcinie pozwalają czytać dzieł męża tak pobożnego, ale pomimo to dziękuje wydawcy za dowód przywiązania i powinnéj uległości.

NIEMCY.

Z Berlina nam donoszą pod dniem 4. Marca, że 23. Lutego odbywało się tam walne zebranie Towarzystwa Świętego Wincentego. Trudno uwierzyć, jak w Berlinie rozrasta się mimo nieustannych przeszkód życie katolickie. Ktoby po dwudziestu latach niebytności zajrzał tutaj w stósunki katolickiéj kolonii w Berlinie, tenby się rzeczywiście nie poznał. Jeżeli mówię kolonii, nie rozumiem przez to małéj i nieznacznéj garstki wiernych dzieci kościoła, bo liczba katolików w rezydencyi państwa, które się chętnie uważa i głosi protektorem protostantyzmu, dochodzi z załogą 40,000. Ale nietylko co do ilości gmina tutejsza katolicka zasługuje na poważanie, i we względzie moralnéj potęgi, odwagi w wyznaniu, gorliwości w nabożeństwie, chętnego poświęcenia ofiary na sprawę Kościoła, gmina berlińskich katolików może posłużyć niejednemu czysto katolickiemu miastu za wzór szczerego i gorącego ducha wiary i pobożności.

W najnowszych czasach, to jest od 20 lat ileż to się już w Berlinie nie stało? Naprzód śpital katolicki Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, prowadzony z wzorową pieczołowitością, a przewyższający wygodą dla chorych, tanością utrzymania, pożytkami dusznemi wszystkie instytuta rządowe, nie mówiąc nic o diakonessach protestanckich w zbytkownym zakładzie Bethanii; potém pęsya i szkoła panien Urszulanek bez przyczynienia się rządowego z dobrowolnych ofiar i własném staraniem utrzymana; daléj progimnazium katolickie wyłączném staraniem tutejszych księży założone, prowadzone, utrzymywane bez grosza zapomogi od rządu lub z miejskiéj kassy; następnie tak nazwany dom *„Unions-Haus“* gdzie mają wszytkie stany swoje kassyna, frakcya katolicka izby poselskiéj, wyżsi urzędnicy, rzemieślnicy, czeladź katolicka, towarzystwo śpiewu, z kassą pożyczkową, kassą oszczędności, biblioteką katolicką, czytelnią pism i dzienników, salą komersową młodzieży katolickiéj akademickiéj, salami na zgromadzenia bractw, towarzystw — to wszystko li tylko dobrowolnemi składkami utrzymane, a gdzie sam dom, samo pomieszczenie kosztuje 81,000 Talarów. Ale nie czas dzisiaj to wyliczać, bo samych zakładów katolickich znamy w Berlinie 23, nieliczac w to małych prywatnych towarzystw, ani bractw kościelnych. To rozwinięcie żywiołu katolickiego zawdzięcza Berlin pod wielu względami wpływowi polskiemu. Nie zapominajmy, że ostatnia księżna katolicka w Berlinie na tronie kurfirsztów brandeburskich była to nasza polska Jadwiga, córka Zygmunta Wielkiego i Barbary Zapolskiéj w małżeństwo oddana Joachimowi I. Nesterowi, przyjmowana w Berlinie uroczystym triumfem w Wrześniu 1535. — Przypomnijmy sobie, że pierwszy kościół po reformacyi luterskiéj wybudowany został za staraniem naszego polskiego Arcybiskupa i Prymasa Krasickiego, którego zwłoki nawet w tymże przez niego wyproszonym kościele św. Jadwigi pierwiastkowo spoczywały. A i dzisiejsze postępy życia katolickiego w stolicy pruskiéj niemało zawdzięczają gorliwości religijnéj, bodaj na inném polu także kwitnącéj, książąt Radziwiłów, którzy jak są promotorami wszystkich dobrych, religijnych spraw katolickich w Berlinie, tak są wzorowym przykładem gorliwéj pobożności dla całéj gminy katolickiéj, do tego stopnia, że ich każde dziecko katolickie zna i z uszanowaniem ich imie wymawia.

Ale odbiegliśmy daleko od przedmiotu naszego dzisiejszego sprawozdania. Nic to nie wadzi, zawsze to wam da obraz a przynajmniéj zarys do obrazu życia religijnego w tutejszém mieście. Otóż wracamy do zebrania Towarzystwa św. Wincentego. Towarzystwo w pierwszym tygodniu postu odbywało żałobne nabożeństwo za dusze swych członków w tym roku zmarłych. Obecna rocznica szczególny dała powód do budującéj żałoby. Przed miesiącem zmarł tutaj w Berlinie w domu Siòstr Miłosierdzia już od kilkunastu miesięcy ciężką chorobą złożony X. Józef Fengler, w 32 roku życia, pełniący obowiązki kapelana przy kościele św. Jadwigi. Anielska to była dusza, gołębiéj prostoty, czystości przezroczystéj, serafincznéj pobożności, opiekun sierót, niezmordowany spowiednik, kochany od wszystkich — do tego przez długą chorobę na śmierć tak przygotowany, że jéj codziennie wyglądał, codzień jéj czekał, o nią prosił, i pytał często lekarzy i siòstr czy dzisiaj Pan Jezus doń przyjdzie. A kiedy tak przygotowanemu Siostra podając gromnicę powiedziała: „księże, Pan Jezus już idzie“ — on z uśmiechem zaczął mówić: *„Te Deum laudamus“*

i zasnął. W całéj gminie postać całorocznego chorego uważano jakoby już odlatującą do nieba duszę, to téż po śmierci mniéj było żalu jak zbudowanie raczéj i rzewna pociecha. Pożegnał się na piśmie z gminą, prosił w ostatniéj woli, aby to pożegnanie proboszcz z ambony przeczytał i w téj zimnéj gromadzie niemieckiéj, było jakieś tak głębokie wzruszenie, jakoby brat święty, przyjaciel, towarzysz był się w lepsze strony przeniósł. Grób jego kwiatami zarzucono, do dzisiaj na miejsce spoczynku codziennie chodzą księża, świeccy, uczniowie, katechumeni, penitenci zmarłego i modlą się zań a może do niego. O jakże piękna jest śmierć sprawiedliwego! *Praetiosa in conspectu domini mors sanctorum ejus.*

Rano odprawiono dnia 23. Lutego Mszą św. żałobną, na któréj członkowie towarzystwa licznie do kommunii św. przystępowali. Wieczorem odbyło się zgromadzenie. Zagaił je prezes Rady wyższéj Berlińskiéj Xżę Bogusław Radziwił po odprawieniu zwykłéj modlitwy czytaniem duchownem ze św. Bonawentury o owocach, jakie chrześcijan czerpie ku duchownemu pożytkowi z rozmyślania o śmierci. Następnie odczytano sprawozdania ze wszystkich konferencyi Berlińskich, których jest 7, za rok 1862. W tych siedmiu konferencyach jest członków czynnych 180 a składkujących 368; dochód wynosił 2359 Talarów, z których na wsparcie 252 rodzin wydano 2208 Talarów. W porównaniu z rokiem 1861 okazała się w dochodach przewyżka 51 Talarów, w wydatku 164 Talarów, w członkach składkujących 11; natomiast ubytek w roku 1862 22 członków czynnych i 13 wspieranych rodzin. Z konferencyi zamiejscowych nienadesłały sprawozdania konferencye w Prenzlau, Allenstein, Lindow i Gdańsku, natomiast żywe działanie obudziło sie w konferencyach w Charlottenburgu, Prenzlau, Szczecinie i Królewcu. — W Niedzielę pierwszą postu to jest w wigilią walnego zebrania urządzono przy drzwiach kościoła u św. Jadwigi składkę na rzecz towarzystwa św. Wincentego i wpłynęło 173 Talary, 12 srebrników. —

W Kolonii o pół milki od Berlina odległéj *Moabit*, sławnéj więzieniem pensylwańskiém, które naprzód zaludnili więźniowie stanu polscy w roku 1846 i sławnéj fabrykami żelaznemi i kwiatarnią Borsiga, gdzie nawiasem powiedziawszy dużo polskich robotników i rzemieślników pracuje, w Moabicie mówię jest konferencya św. Franciszka Xawerego i odbędzie swą doroczną konferencyą 14go. Marca w lokalu szkoły katolickiéj na ulicy rzecznéj.—

W końcu dodaję jeszcze, że temi dniami wystawiono tutaj dwa prześliczne pomniki sztuki kościelnéj ze starych katolickich czasów w sali bibliotecznéj muzeum królewskiego. Dyrektor muzeów królewskich p. Olfers gorliwy katolik i znakomity znawca sztuki mianowicie malatur zajął się szczegółowo nadzorem przy restauracyi artystycznéj tych dwu pięknych wyrobów i wystawić je kazał w sali bibliotecznéj muzeum malowniczego. Są to dwa ołtarzowe obrazy; pierwszy skrzydłowy obraz z początku 16. wieku wystawia mękę pańską i widocznie należy do szkoły znanego z passyjnych malatur reńskiego czyli niederlandzkiego malarza Rogiera van der Weyden. Obraz ten należy do katolickiego kościoła w Allenstein w Prusiech. Drugi obraz należy do kaplicy św. Mikołaja w tumie sw. Patrohla w Soest w Westfalii, pochodzi z daleko dawniejszych czasów bo z 13go lub 14go wieku, malowany na tle złotym i jest pod względem archeologii malarskiéj nieocenionéj wartości.

Z delegatury tutejszéj następne dodaję szczegóły: Xiążę Biskup Wrocławski JMść X. Förster przysłał na zapomożenie ubogiéj missyi w Gryfii na Pomorzu 1000 tal. —

W Köslinie na Pomorzu katolicy mają na szkołę i kościół tylko dwa pokoje i to nie nazbyt wielkie, kapelan tamecznéj missyi jest dla gminy wszystkiém, ale gdy przy mobilizacyi korpusów czterech armii pruskiéj nagromadzono do tamecznego garnizonu wielką liczbę żołnierzy i to z polskich stron, ani siły pasterza, ani miejsce nabożeństwa nie starczy. Ksiądz kapelan nie rozumie po polsku, żołnierze nie mogą się po niemiecku spowiadać, a podczas nabożeństwa są jak na niemieckiemu kazaniu, dodajmy do tego, że miejsce do nabożeństwa katolic. przeznaczone ani w połowie nie wystarczy na pomieszczenie załogi polskich żołnierzy, a poznamy w jaki sposób opatrzone być mogą potrzeby duchowe tamecznéj gminy katolickiéj.

W Wrocławiu X. Dr. Wick, gorliwy kapłan z naszéj diecezyi i z naszych szkół pochodzący, mający probostwo w Wrocławiu, zaczął od Nowego Roku wydawać pismo katolickie dla ludu: *Hausblaetter für's Volk.* Lubo nakład obliczył na wielką skalę, przecież od razu tak silnie wzięli się katolicy w Śląsku niemieckim do czytania, że nakład powiększony być musiał.

Xiążę Biskup Wrocławski chcąc X. Wickowi ułatwić moralną pracę i pragnąc, aby zdolny pisarz zupełnie pracę swą poświęcił dziennikowi, uwolnił go zupełnie od obowiązków parafialnych przy pozostawieniu mu beneficium, a polecił zastępowanie *in cura ani marum* X. proboszczowi Monsignorowi Spiske, gorliwemu apostołowi wiary katolickiéj pomiędzy protestantami, z których już bardzo wielu na łono Kościoła św. przywiódł. X. Spiske prócz tego znany jest zasługą swą około założenia zgromadzenia nowo ufundowanego Sióstr św. Jadwigi w Wrocławiu, wychowujących dzieci moralnie zaniedbane. O zakładzie tym Tygodnik w korespondencyach z Wrocławia dawniejszemi czasami donosił.

ANGLIA.

Z Londynu donosi dziennik „*Le Monde*“ zajmujące szczegóły o postępach Kościoła w Anglii równie jak o ucisku w Irlandii, gdzie nieugięte prześladowanie przez trzy wieki wytrwale przeprowadzone do tego stopnia lud wycieńczyły, iż względnie biorąc łagodniejsze postępowanie dzisiejsze już nie jest w stanie ran zadanych zagoić.

W Anglii Kościół wzrasta codziennie, tak poświęcał X. Biskup Grant z Soutwarku dnia 8. Lutego kaplicę w Galleyhilt w hrabstwie Kent. Sławne to w dziejach liturgiki i mistyki kościelnéj miejsce, bo tutaj Szymon Stock według podania otrzymał od Najświętszéj Panny szkaplerną sukienkę karmelitańską. Dotąd miejsce to od czasu krwawego zaprowadzenia protestantyzmu nie miało nabożeństwa katolickiego. Zajął się przed dwoma laty Xiądz O'Sullivan, który sąsiednią missyą w Gravesend sprawuje, zebraniem katolików, najął dla nich dwie sale na szkółkę i kaplicę, a dzisiaj missya już liczy 300 dusz. Powierzono ją OO. Kapucynom, którzy w Anglii nieskończone Kościołowi oddają posługi.

Kaplicę dedykowano Matce Boskiéj Szkaplernéj od Góry Karmelu. Przy wizycie biskupiéj nie można było zrobić wystawienia Sanctissimi, bo nie ma ani monstrancyi ani trybularza, ani kapy nawet; takie tam ubóstwo.

Dnia 11. Lutego poświęcano kościół w Stone w Staffordshire, gdzie od lat dziesięciu Dominikanki założyły klasztór. Klasztór ich obliczony na 100 zakonnic, jest ich 81, mają szkołę, własnego kapelana, bibliotekę, śpital. Zakład ich jest największym w mieście gmachem, budynek kosztował wraz z kościołem przeszło milion franków. Siostry mają trzy szkoły dla ubogich, dom sierót, pensyonat, szkołę dla przychodnich panien, śpital dla nieuleczonych, gdzie już 30 chorych mają. Całe dzieło jest owocem pracy Siostry Małgorzaty przełożonéj w Stone, która już trzeci taki zakład otwiera. W Czwartek 12. Lutego otworzono kościół dla publiczności w obec czterech biskupów i sześćdziesięciu księży.

3. Lutego odbył się w Mullingur w hrabstwie Westmeath w Irlandii meeting, którego przedmiot obrad pokazuje straszne położenie Irlandii w ogóle i daje nowy dowód, jak zgubném jest dla narodu na całą przyszłość, jak demoralizującém jarzmo niewoli obcéj. Meeting był zwołany przez Xiędza Biskupa Cantwell i wielu członków duchowieństwa. Chodziło o napisanie petycyi do parlamentu angielskiego, z żądaniem zmiany stósunków pomiędzy narzuconymi właścicielami obcego rodu a ciemiężonymi dzierzawcami irlandzkiemi. Wiadomo bowiem jak protestantyzm angielski, odmawiając katolikom prawa posiadania własności nieruchoméj, zmuszając wiernych katolików do pozbycia się posiadłości za bezcen, albo wyzuwając ich zupełnie najkrwawszém prześladowaniem, oddał wszelką własność nieruchomą w rękę angielskich protestantów, obcych, nie siedzących w kraju, chciwych zysku ciemiężycieli, zaciekłych przeciwników wszystkiego, co katolickie, co z irlandzkich katolików uczynił helotów, pariasów, dzierzawców ciemiężonych, pracujących o głodzie, szrubowanych nieskonczoném podwyższaniem dzierzawy, wypędzanych za najmniejszém ociąganiem się z wypłatą, umierających z głodu przy nieurodzaju, skazanych na ustawiczne niewolnictwo pod swywolą właścicieli. Skutkiem tego stało się i dzieje nieustannie, że pod tym chełpliwym, liberalnym, oświeconym rządem angielskim katolicka Irlandia wymiera. Katolicy irlandzcy wytrwać nie mogą głodem, uciskiem, całym organizmem wyludniającego systemat protestanckiego ściśnieni i albo wynoszą się do północnéj Ameryki, Kanady, na wyspy, do Australii, albo w kraju marnieją, rozproszeni po fabrykach angielskich, szkockich bez małżeństw umierają — a ludność rokrocznie się zmniejsza. Aby temu zapobiedz, miał meeting rzeczony przedstawić parlamentowi wniosek o zmianę prawnego stósunku dzierzawców do właścicieli. 10,000 osób było na meetingu.

Rząd przysłał dużo wojska: jazdę, piechotę, i 200 żandarmów, bo w Anglii i Szkocyi żandarmów nie ma, ale dla Irlandii utrzy-

muje ich rząd 20,000 pod pozornie pięknie brzmiącém nazwiskiem *constabulary*. (Tacy to *konstablowie* jak dla szkoły w Puławach 30 uzbrojonych pedelów rząd moskiewski w Warszawie urządził.) Prezydował na meetingu, który się zresztą bardzo spokojnie odbył, Edward Mac-Evoy, poseł do parlamentu z hrabstwa Meath.

W swém przemówieniu wykazał okrucieństwo praw dzierżawczych, które w kraju czysto rólniczym jak Irlandia koniecznie do zupełnéj nędzy mieszkańców a kraj do wyludnienia doprowadzić musi. Właściciele, opierając się na prawach jeszcze z czasów prześladowania katolików przejętych, wypuszczają role tylko od roku do roku, nie zapewniają dzierżawcom za żadne melioracye, włożone w ziemie przez kopanie rowów, bicie kanałów, irrygacyą, drenowanie, najmniejszego wynagrodzenia, odbywają corocznie dzierżawienie przez podkupywanie najwięcéj dającym, są nielitościwi w ściąganiu dzierżawy przez najsurowsze prawa do tego uprawnieni, wyrzucają z dzierżawy za najmniejszym powodem przy głosowaniach, wyborach i innych podobnych okolicznościach, ztąd zupełna ruina kraju, który zubożony jedynie i wyłącznie żyje z rólnictwa. Ztąd ze strony dzierżawców wyjałowienie ziemi, zaniedbanie wszelkiego w gospodarstwie postępu i przy najmniejszych nieurodzajach klęska straszna głodu. Ten stósunek sprawia pomiędzy ludnością nienawiść rasową, bo właściciele to Anglicy, dzierżawcy Irlandczycy, a urzędnicy właścicieli na exekutorów wybierani w znacznéj części Szkoci, bo ta własność angielska jest po największéj części owocem łupu podczas historycznych trzech konfiskat wydartego, bo wreszcie tak jak rasy tak i religie są odmienne.

By tym szkodom zapobiedz należałoby żądać, iżby prawo wtedy tylko zezwalało na wydalenie dzierżawcy z miejsca, jeżeli właściciel dzierżawcy wynagrodzi nakłady za poczynione w roli melioracye. Prawo takie, chociażby nie wynagrodziło katolikom odwiecznych krzywd zadawanych im przez protestanckich Anglików, ale zasłoniłoby ludność od śmierci powolnéj, bo jak się wyraża *X. Meehan*, w dzienniku *l'Arche* Irlandia dzisiaj przedstawia tylko „rozległe folwarki bez uprawy, domy robocze zapchane „nieczynnemi nędzarzami albo chaty rozwalone, w których mie„szkańcy dogorywają śmiercią głodową.“ — Otóż na meetingu rzeczonym następne przyjęto uchwały:

„1) że dzisiejszy system używania ziemi w Irlandii sprzeciwia się sprawiedliwości, nie zgadza się z prawdziwemi zasadami ekonomii politycznéj, podkopuje pomyślność kraju, którąby mogła i powinna wzrosnąć na równią z najpomyślniéj uprawianemi okolicami świata cywilizowanego; że w rzeczywistości jest to system podobien do tureckiego, według którego rola należy do sułtana a ten bierze doroczną opłatę za prawo uprawiania roli, według którego ten który sieje, nigdy wiedzieć nie może, czyli owoc swéj pracy będzie mógł sprzątać; że więc z tych powodów, petycyonariusze wnoszą, aby parlament wziął to niezwłocznie pod rozwagę i uchwalił środki zasłaniające lud od zagłady, kraj od upadku.

„2. że Irlandia została wyposażoną od opatrzności w to wszystko, co jest potrzebném do pomyślności i szczęścia narodu, a przecież niedola i nędza jéj są tak wielkie, iż słusznie były i są przedmiotem litości, zdumienia całego chrześcijaństwa; że, w ostatnich latach stan ogólny Irlandii, jéj ludność, handel, rólnictwo i stan bydła, wszystko w ogóle nosi na sobie cechę niewątpliwego i wciąż wzrastającego upadku.“

Mówca, który wniosek drugi podał, powiedział: „My nie zwracamy się przeciw żadnéj klassie ludności i towarzystwa, ale przeciw rządowi Lorda Palmerstona; on to jest nieubłaganym wrogiem naszego ludu, a to dla tego, że to lud katolicki, a wszyscy wiedzą, że on wojnę wytacza sprawie katolickiéj we wszystkich częściach świata. Jego polityka zagraniczna ma na celu wywrócenie naszéj religii, obalenie Stolicy Apostolskiéj naszego Kościoła. W Irlandii jest despotą i burzycielem, w Europie liberałem i demokratą,“

Trzecia uchwała jest następna:

„3. Statystyka urzędowa wyludnienia Irlandii (która dochodzi na ostatnie dwadzieścia lat w samém hrabstwie Westmeath 51,000 dusz) zmusza nas do oświadczenia, że władzcy nasi kierują się w obec nas polityką zagłady, którą jeden z mężów stanu tém wymowném określił słowem, polityka angielska w Irlandii z téj wychodzi zasady, iż *człowiek jest zarazą*.“

Statystyka rólnicza w Irlandii na r. 1862. przez rząd ogłoszona, porównana ze statystyką r. 1861. wykazuje, że 6,623 morgów przybyło zapuszczonych na łąki lub lasy a 147,519 morgów mniéj było uprawnych zbożem, jarzynami i ogrodowizną. Z bydła ubyło na 3,471,688 sztuk 221,300 sztuk; z owiec 100,163 sztuk na 3,556,050. A pomimo to wielkorządzca Irlandii wicekról Lord Carlisle powtarzał w swych przemowach kilkakrotnie, że pomyślność w Irlandii corocznie wzrasta.

ZIEMIA ŚWIĘTA.

Z Jerozolimy donoszą do dziennika *Gazette de Midi:* Zdawałoby się, że Rossya, która ma obowiązek wdzięczności za rozległy udział przyzwolony jéj w posiadłości Miejsc Świętych, zamiast tego wszystkie kroki katolików krzyżuje, tajemnemi intrygami wszędzie wpływ schizmatycki utrzymując. Na jéj to poduszczenie schizmatycki patriarcha jerozolimski niespodziewanie do Carogrodu się puścił. Chodzi mu o to, aby krzyczące krzywdy wyrządzone katolikom z powodu znanego pożaru kopuły grobu świętego, na korzyść schizmy zabierające katolikom znaczne prawa, które dotychczas byli posiadali, aby te krzywdy zatwierdzeniem sułtańskiém uprawnić.

Moskale wśród najgwałtowniejszych u siebie zajęć i najrozmaitszych zatrudnień dyplomacyi nigdy z oka Ziemi Świętéj, Miasta Pańskiego i Grobu jerozolimskiego nie zapominają; podczas gdy polityka państw katolickich, kiedy chodzi o załatwienie spraw cywilnych często pozorna. Korzyści dyplomacyi europejskiéj nadgradzają ustępstwami na miejscu świętém. Jeruzalem dla Moskwy jest celem przyszłości i dla tego ściąga tam wszystkie swe materialne i moralne siły. Moskwa chce, aby na wschodzie schizma uważała Jerozolimę za środek życia prawosławnego, a Moskwę jako panią Jerozolimy; dla schizmy Moskiewskiéj ma Jerozolima zastąpić Carogród i Rzym i dla tego już tutaj pełno popów moskiewskich, już tu biskup moskiewski, już pomysły założenia śpitali, seminaryów, szkół. —

Niepojętą świetnością otacza się tutaj schizma moskiewska przy wszystkich uroczystościach, aby na wyobraźnię wrażliwych synów wschodu działać na zmysłowéj drodze; szczególnie urokowi temu ulegają pielgrzymi rozmaitych sekt i schizm wschodnich zdążających na święta do Grobu Pańskiego; świetność obrzędów ma dla tych nieokrzesanych a bujnych umysłów szczególny urok i potęgi i uroczystości. Katolicy Jerozolimscy są ubodzy i ubiegać się o pierwszą ze schizmatykami nie mogą, bo nawet i miejsca tak stósownego w Grobie Świętym nie mają. Wiadomo że w Świątyni Grobu Świętego wyznania rozmaite mają swoje wydzielone i wyłącznie zajęte miejsca, otóż najobszerniejsze i najpiękniejsze miejsce zajmuje dziś schizma tak nazwany chór grecki. Chór ten jeszcze przez Krzyżowców stanął, mieli go Georgianie w niezaprzeczonéj własności, nabywszy go pod sudanami Egipskimi, a od Georgian kupili go Moskale.

Wielka rotunda pod kopułą do roku 1759 należała wyłączną własnością do katolików, tak że aż dotąd na kamieniu Grobu Świętego nie było jak tylko łacinnikom wolno odprawiać Msze św. Równierz niezaprzeczoną własnością katolików były obie kopuły, tak mała jako i wielka, o której reparacyą dzisiaj chodzi. Kapitulacya z roku 1740 jaknajwyraźniéj i gołosłownie zatwierdza wszystkie prawa łacinników i utrzymuje posiadłości ich w téj saméj rozciągłości, jak dawniéj. Odtąd Ormianie schizmatyccy i Prawosławie wdarło się w prawa katolików a dziś zdaje się, jakoby do tego przyjść miało, iżby nawet i wspólność własności katolikom wydrzeć a schizmie wyłączne prawo oddać chciano. Dyplomacya schizmatyków jaknajwyraźniéj na tém się opiera, że posiadanie wyłączne kopuł przyznane aż do roku 1759 łacinnikom było nieprawém, a co dziwniejsza, że dyplomaci katolickich mocarstw twierdzeniu temu nie sprzeciwiają się w niczém.

Dodaję, że Moskale manewrują w Carogrodzie, aby pokrzyżować zamiar Francyi, która się stara o to, aby Khan-Khy czyli śpital Saladyna niedaleko Świątyni Grobu Pańskiego położony nabyć od porty na własność francuzką.

PIŚMIENNICTWO.

Nowa Historya biblijna.

Moc przeobfita najróżnorodowniejszych Historyi biblijnych zapełniła naszę Archidiecezyą: prace współziomków i wymysły cudzoziemców, utwory samodzielne i przekłady obce, jedne prawdziwe foliały w ręku elementarnego ucznia a inne jakoby karłowate ironie bibliczki, jedne w modnym a inne w salonowym nawet skreślone języku. Zamęt doszedł po szkołach naszych aż do tego stopnia, iż każda nieomal szkółka jednéj i téj saméj parafii osobną ma bibliczkę i jak dorozumieć się nie trudno, pracom zagranicznym a choćby przekładem najnędzniejszéj nędzoty pierwszeństwo, jak zwykle, się przyznawa przed utworami współziomków. Przy takim rzeczy składzie niepodobno, aby sama nauka religii św. nie ucierpiała. Jeźli narzucę oraczowi pług nędzny, órki wybornéj odeń wymagać mi nie wolno. Gdy czas krótki, mało tylko zorać można a mianowicie pługiem ciężkim. Pług, przestrzeń roli i czas w odpowiednim ku sobie winny stać stósunku.

Nikt niebawem seminaryom nauczycielskim zarzutu uczynić nie może, jakoby zaniedbywały wykształcenia nauczycieli lub ich

przekształcały. Sprawozdania WWXX. Komisarzy Arcybiskupich świadczą, jak tuszę, że zakłady padagogiczne całkiem wypełniają swe zadanie tak co do treści, którą, jak i co do formy, w jakiéj wyposażają przyszłych przewodników szkół elementarnych. Nie wolno też z góry starodawną skwapliwością zwalać winy małych i niedostatecznych postępów na złą wolę nauczycieli, boć nie uwłaczając sumienności i zasługom szanownych pracowników w szkólnictwie, siły młode i gorliwie, wyćwiczone i sumienne pomimo swego potu także zdyszałe i wycieńczone tylko na połowie drogi przy końcu szkolnego roku stawają. Źrodła złego, przyczyny potowicznych postępów w nauce religii sw. gdzieindziéj zatem szukać trzeba. Kto zaś pedagogicznem rozpatrzy się okiem, przekona się, że przeszkodą poraliżującą działalność nauczycieli religii św. jest brak odpowiednich książek naukowych i to diecezyalnych, niemniéj odpowiedniéj Historyi biblijnéj i to bibliczki diecezyalnéj. Dopóki w seminaryach nauczycielskich nie będzie tych samych książek szkólnych, co po szkołach elementarnych i odwrotnie, dopóty nie ustaną żale i duchowieństwa i komisarzy rządowych na niedostateczne i częściowe tylko postępy w najświętszéj zpomiędzy wszystkich nauk a niedowiarstwo i demoralizacya swobodnie rozpościerać się będą tam, gdzie niegdyś mieszkała wiara silna i żywa, która każdą nieomal stopę ziemi naszéj zrosiła krwią męczeńską. Wszakże, odwołując się na doświadczenie, każdy z nas w czasie pierwszego swego nauczycielstwa najchętniéj i najzręczniéj wykłada podług książki, z któréj sam się uczył. Czyż podobno, aby oracz młody i niedoświadczony każdym pługiem dobrze orał? aby przestworne pole, jak Tyca, Lewandowskiego, Schustra, Bartla i t. p. historye biblijne, w szybkim dwóch lat upływie należycie uprawił?

Rozpatrzywszy się w czasie 4 letniéj pracy przy pedagogicznym zakładzie w zasadach nowszéj pedagogiki, party nadto okolicznością, że układając Wykład historyi biblijnéj, nie znalazłem odpowiedniéj bibliczki, do któréjbym był mógł go zastosować, skreśliłem nową historyą biblijną pod napisem: Dzieje Starego i Nowego Przymierza ułożył ks. Jan Kochler. Bibliczka ta jest zatem oraz przedślaniczką obszerniejszego dziełka. ponieważ zaś sądzę, że tylko w skutek wzajemnéj wymiany spostrzczeń pedagogicznych, dojdziemy i w naszych polskich diecezyach do diecezyalnych książek naukowych, przeto poczuwam się do obowiązku wyłuszczenia zasad, które piórem mojem kierowały.

Co się dotyczy treści, starałem się, zebrać ją jak najkrócéj a przytém bogato. Stary Testament streścałem w 52 §§., lecz pomimo to znajdzie tam nauczyciel wszystko, co do rozświecenia związku istniejącego pomiędzy St. a N. Przymierzem potrzebne jest i nieodzowne. Dzieło stworzenia świata skresliłem oddzielnie podług dni, ponieważ oto dziś bijąc się w piersi z pokornym célnikiem, wrociliśmy się do metody ojców św., ktorzy rozpoczynali naukę religii św. obszerniejszym wykładem dzieła stworzenia a tak w owych odległych wiekach już korzystali z metody, przez samego Boga wskazanéj, na jaką świat pedagogiczny teraz dopiero się zdobył, zowiąc ją metodą nauczniającą. Ośmnaście figur Chrystusowych znajdzie łaskawy czytelnik w główniejszych rysach ujęte a obietnice Zbawiciela odmiennemi oddrukowane czcionkami; spostrzeże nadto, co niektóre bibliczki niesłusznie milczeniem pominęły: powieść o Eliczerze, słudze Abrahamowym, boć on pięknym jest wzorem wierności i sług a szkoła elementarna głównie służebną zapełnia klassę; historyą Joba, gdyt imię jego tak często się rozlega i z kazalnicy i nad grobami; nieprzepomniałem też Estery, która jest figurą N. Maryi Panny a wzorem dla każdéj matki Polki, ani pobożnéj Rut, w któréj żywocie wcielone czwarte przykazanie, ani Tobiaszowéj rodziny, aby jéj cnotami się przyozdobiały rodziny nasze. — Układając Nowy Testament, zebrany w 68 §§., miałem głównie na uwadze ewangelie i podobieństwa Chrystusowe. Szkoła przedsionkiem jest kościoła; kapłan w kościele praktyczne do ewangelii stósuje uwagi, nauczyciela zadaniem jest w szkole objaśnić nauki ewangeliczne, bo inaczéj praktyczne zastósowanie bezowocne pozostanie. Niektóre tylko ewangelie opuściłem i to takie, które albo po kilka kroć się powtarzają w roku kościelnym, albo zbyt trudne są do spamiętania (Dom III IV. V. p. Pascha) albo łatwe do zrozumienia. Natomiast wolałem liczniéj nagromadzić podobieństwa Chrystusowe, te niewyczerpane źrodła mądrości Boskiéj, te przerażające głosy, które i zatwardziałego grzesznika wszędzie ścigają, dokądkolwiek zwróci oko swoje, i kruszą serca tam, guzie gołosłowne nauki pasterza przebrzmiewają daremnie i bezskutecznie. Z dziejów obostolskich streściłem znacznie podróże Pawła św. sądząc, że opszerniesza znajomość apostolstwa Pawłowego już przekracza granice niezbędnych wiadomości szkoły elementarnéj. Streszczenie całéj historyi w 120 §§. uniewinniam tém: 1, że wedle najnowszych zasad nauczyć się mają uczniowie w przeciągu dwóch lat całéj historyi biblijnéj i to, ile możności, dosłownie na pamięć gdzie potrzeba winien nauczyciel treść w krótkości podaną swemi albo raczéj pisma św. słowy rozwinąć; skazówki znajdzie zapomknięte); 2, obszerniejsza historya biblijna sprzeciwia się obecnym potrzebom naszego ludu. Szkoły elementarne, w niemieckich położone diecezyach, daleko więcéj na tém polu zdziałać mogą, bo byt materjalny włościan niemieckich daleko szczęśliwszy od bytu naszych kmiotków. Tamtym nic nie przeszkadza, u nas bieda a nieraz nędza wielce dokuczliwa odrywa dzieci od regularnego uczęszczania do szkoły. — Przeplatywanie objawienia Bożego naukami i uwagami pisarza (n. p. Tyc) potępia bardzo słusznie nowsza pedagogika, gdyż uczeń ostatecznie nie wie, co jest słowem Bożem a co dodatkiem ludzkim, i całkiem niepotrzebnie niemi obciąża pamięć swoję, ponieważ w szkole daleko obszerniejsze i dokładniejsze odbiera objaśnienia i nauki.

Co się dotyczy układu, baczyłem najprzód na to, aby, ile możności, jak najwierniéj przechować język biblijny a tak nową bibliczkę nietylko co do treści, lecz i co do języka rzeczywistą i prawdziwą uczynić bibliczką. Język biblijny jestto język uświęcony przez Ducha św., pod którego opieką spisane są księgi św. — naderemno przeto jak dotychczas i nadal kusić się będziemy aby udoskonalić i uszlachetnić on doskonały i szlachetny język Ducha św. Język biblijny jestto język nader poważny, jedynie odpowiedny poważnéj i świętéj treści, jaką w sobie zamyka — czemuż tedy przestrajamy przedmiot tak poważny i święty w wygorsowoną sukienkię? Kapłanowi przystoi osobny strój, objawieniu Bożemu osobny język, który uczniom na pamięć przywodzi świętość i wiek słowa Pańskiego. Język biblijny jessto język wielce treściwy, jak świadczą ojcowie św.; zmiana jednego wyrazu pociąga częstokroć za sobą zmianę przebogatéj treści — po cóż tedy zatykać to głębokie źrodło mądrości Boskiéj? Język biblijny jestto język oddychający prostotą dźwięczną, która zawsze jest piękną i nigdy się nie przesyca — na co więc szatę tak strojną i trwałą zamieniać na mniéj piękną i zmienną?

Pojedyńcze paragrafy poprzedzielałem na ustępy, aby przez ten logiczny podział uczniom ułatwić pochwycenie wątku i spamiętanie treści (podział taki nieodzownym jest warunkiem do zrozumiałego przeobrazowania podopieństw Chrystusowych:) a nauczycielowi przynależne podać przystanki w razie, gdyby w jednéj godzinie nie zdołał objaśnić całego paragrafu.

Doświadczywszy, że znaki pisarskie, przez niektórych wydawców książek elementarnych zbyt szczodrobliwie nagromadzone, zamiast ułatwiać przeciwnie utrudniają uczniom pochwycenie wątku myśli, umieściłem tylko najpotrzebniejsze a opuściłem całkiem przytoczniki.

Lubo zwolennikiem jestem metody nauczniającéj, nie przyozdobiłem pomimo to méj bibliczki obrazkami, ponieważ obrazkowanie ksiażek elementarnych pod każdym względem niekorzystnem się okazuje. Obrazek silniéj wiąże uwagę dziecka, niżli litera; ztąd zamiast czytać niejeden uczeń — nie mówię już o leniwcu, dla którego to gratką jest pożądaną, że zmuszony wlepić oko swoje w książkę, ma przynajmniéj rozrywkę — w obrazek się wpatrzy i nie zapozna się z treścią i nie zrozumie objaśnień i nauki, a tak obrazek, który mu miał rzecz rozświecić, przeciwnie całkiem mu ją zaćmił. I czemuż to koniecznie każdy uczeń z osobna ma opłacać obrazki? Ryciny w małym formacie i za liche pieniądze wykonane lichą też mają wartość. Lepiéj przeto, że szkoła z swoich funduszów zwolna zakupi zbiór obrazów większych, a nauczyciel rozebrawszy wszechstronnie powieść, wtedy dopiero całą rzecz uczniom na obrazku nauczni i wyświeci. W ten sposób nie zobojętnieją też uczniom ryciny, lecz za każdym razem nową im sprawią radość i posłużyć mogą do wynagrodzenia pilności.

Piękny papier, dobry druk i umiarkowana cena należą także do głównych zalet książki przeznaczonéj dla szkoły elementarnéj I te trzy warunki spełniłem; cena za egzemplarz w półskórę trwale oprawny wynosi tylko 1 złt. p.

Polecając czcigodnemu Duchowieństwu pierwociny méj pracy nauczycielskiéj, donoszę, że w niezadługim czasie do druku podam pierwszy zeszyt Rozbioru historyi biblijnéj, zastósowany do tejże bibliczki.

Poradyż, w dzień św. Apolonii 1863 r.

K. Jan Koehler.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.